CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 11 PAŹDZIERNIKA 1936 R. NR. 36

Józef Korpała

Wychowanie jako czynnik przebudowy społecznej

Likwidacja epoki demo-liberalizmu dokonywuje się na naszych oczach. W niektórych państwach okres ten należy już do odległej przeszłości. Polska wstępuje dopiero w nowy okres, którego znamieniem jest hasło przebudowy społecznej. Wprawdzie demoliberalizm w Polsce skazany został na zagładę już przed dziesięciu laty, ale likwidacja demoliberalizmu odbywała się ewolucyjnie, pomimo rewolucyjnego prologu, jakim zdawał się być przełom majowy. W gruncie rzeczy jednak przełom majowy nie był ani „marszem na Rzym", ani rewolucją narodową. Był czymś tak odrębnym w serii przełomów politycznych w Europie powojennej, jak odrębna była psychika Marszałka, który do końca życia pozostał Wychowawcą Narodu. Jako Wychowawca Narodu, Marszałek Piłsudski doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że wychowanie narodu nie może być celem samo dla siebie, że wychowanie może być zdobyte jedynie jako wytwór uboczny, przez pracę dla Państwa w atmosferze prawdziwej miłości ojczyzny. Dlatego w pracy nad przebudową ustroju unikał pośpiechu, pragnął bowiem, aby do nowego, lepszego ustroju dojrzewał naród w codziennej pracy państwowej, żeby normy ustrojowe nie były produktem pracy myślowej wyłącznie grupy ideologów, ale także dorobkiem jak najszerszych warstw narodu. Okres był dość długi, aby umożliwić planowej akcji osiągnięcie pozytywnych rezultatów. Niestety, zmarnowano go w dużym stopniu na walkę z przeżytkami, tak że w momencie ostatecznego finalizowania prac konstytucyjnych okazało się, iż społeczeństwo nie zostało dostatecznie przygotowane do przyjęcia nowych norm ustrojowych. Jeśli zaś wprowadzenie ich w życie nie wywołało żadnych wstrząsów, to stało się to nie tylko na skutek tragicznych okoliczności, jakie nastąpiły w parę tygodni po ogłoszeniu nowej konstytucji, ale także dlatego, że społeczeństwo, przygnębione kryzysem gospodarczym, za najpilniejszą sprawę uważało już wówczas konieczność gruntownej przebudowy społecznej, wobec której problemy ustrojowe schodziły na dalszy plan.

W Polsce jeszcze przez długi czas, jak uczy dotychczasowe doświadczenie — pomimo wysiłku polityków — zagadnienia ustrojowe odgrywać będą drugorzędną rolę. Natomiast pierwszorzędne znaczenie będzie miał faktyczny układ najwyższych autorytetów. Tak było za życia Marszałka Piłsudskiego, tak też jest obecnie. Prawo, choćby najlepsze, samo przez się nie zapewni nigdy pełnego bezpieczeństwa i poczucia mocy. Może je natomiast zapewnić żywy człowiek i dlatego w naszej sytuacji geopolitycznej autorytet, oparty jedynie na prawie, jak to jest n. p. we Francji, byłby nie wystarczający. Tym się tłumaczy fakt, iż wbrew formalnym postanowieniom konstytucji życie i zdrowy instynkt narodu na pierwszy plan, ponad inne autorytety, wysunęły wodza armii i dobitnie podkreśliły, że wódz armii—wodzem narodu być musi, bo taka jest logika życia i wola obywateli. To też dekret stwierdzający nadrzędność Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych nad premierem i stawiający go na drugim miejscu w Państwie, tuż po Prezydencie Rzplitej, uznany został za legalizację faktycznie istniejącego układu autorytetów, aczkolwiek był on zasadniczą poprawką do nowej konstytucji. Naród na tyle już sam się wychował, że nie trzeba go przekonywać o słuszności zasadności takiej poprawki konstytucyjnej. Doświadczenia dziejowe nauczyły już nas, że Polska musi mieć wodza zdolnego do wydobycia z narodu największego napięcia ofiarności i zespolenia go pod sztandarem obrony narodowej. Ale już Marszałek powiedział, że „tam, gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi o krew, jest ta ofiara najłatwiejsza, chociaż w laury owita. To jest ofiara, na którą Polak napewno się zdobędzie", zwłaszcza gdy ma zaufanie do wodza.

Wódz zaś to człowiek wojny. O wojnie myśleć musi, bo wojna nas czeka w przyszłości, choć wielu jest w Polsce takich, którzy nie chcą do siebie dopuścić myśli o wojnie. Dla wodza wojna jest zagadnieniem każdej chwili, dla niej pracuje armia i pod kątem tej próby dziejowej ocenia wódz wysiłki pokojowej pracy całego narodu. Elementy zwycięstwa gromadzi się w pokojowej wytężonej pracy całego narodu. Naród zaś myśli o pracy i pokoju, myśli o tym, aby w życiu było lżej, aby nie było wyzysku i niesprawiedliwości. Dla narodu, dla ogółu obywateli, wojna jest przykrą koniecznością, a przebudowa społeczna najpilniejszą koniecznością. Nie ulega jednak wątpliwości, że między zagadnieniem wojny a problematem przebudowy społecznej zachodzi ścisła łącz-

ność, że przebudowa społeczna odbywać się musi nie tylko pod hasłem sprawiedliwości społecznej, ale także pod hasłem wzmożenia twórczych sił, czyli dynamiki narodu.

Oczywiście problemat przebudowy społecznej — to problemat złożony i posiada on kilka aspektów. Dla szerokich mas obywateli jest to problemat natury moralnej (sprawiedliwość), dla państwa — problemat natury społeczno-gospodarczej, dla partii politycznych jest to problemat natury politycznej, dający okazję do mobilizacji zwolenników pod kątem takiego czy innego rozwiązania. Jedno tylko nie jest kwestionowane przez nikogo, mianowicie to, że przebudowa społeczna musi być dokonana w najbliższym okresie i to pod grozą nieobliczalnych konsekwencji dla dalszego rozwoju życia wewnętrznego, a zarazem bezpieczeństwa państwa. Poza tym zdaje się nie ulegać wątpliwości również i ten pewnik, że przebudowa społeczna, która zresztą już się dokonuje, nie może odbywać się ani poza świadomością i współudziałem społeczeństwa, ani też nie może być rozłożona w czasie w sposób dowolny, gdyż okoliczności od nas niezależne zmuszają nas do przyśpieszenia przebudowy, która zawsze pochłania dużo środków na procesy, dopiero w przyszłości opłacalne. Dla przykładu weźmy choćby problemat melioracji Polesia i podjęcia kolonizacji na terenach, stanowiących nadwyżkę po zaspokojeniu potrzeb Poleszuków. Rozwiązanie tego problematu natury techniczno - gospodarczej wymaga podwójnych wydatków, t. j. na meliorację i kolonizację oraz na wzmocnienie sił zbrojnych przynajmniej w tym stopniu, w jakim dzisiejszy stan Polesia utrudnia obcą inwazję. Traktowanie tego problematu w sposób jednostronny stawałoby w rażącej sprzeczności z istotnymi interesami państwa, pozornie przeciwstawnymi interesom gospodarczym.

Przebudowa społeczna nie może się dokonać jedynie na podstawie takich czy innych aktów (ustaw, dekretów) państwowych. Wprawdzie niejedno można na tej drodze przyspieszyć i ułatwić, mnóstwo energii pożytecznej przez zażegnanie konfliktów zaoszczędzić, ale samo dzieło przebudowy musi być wynikiem pracy zbiorowej, przebudowy nie tylko urządzeń i norm, ale także przeobrażeń wewnętrznych, zachodzących w psychice zbiorowej i indywidualnej. Jeśli więc ktoś domaga się urzeczywistnienia sprawiedliwości społecznej, ale nie wyciąga z tego postulatu konsekwencyj życiowych w stosunku do siebie i nie próbuje własną praktyką życiową wyprzedzać nowego ładu — daje świadectwo, że postulat ten jest w jego ustach wyłącznie frazesem. Więcej nawet, przeobrażenia w psychice powinny wyprzedzać normy ustrojowe, bo głębokość przemian w okresie przebudowy zależy od tego, ile „jutrzejszych" urządzeń zbudowano w dniu minionym.

Jeśli z tego stanowiska spojrzymy na problemat przebudowy społecznej, to okaże się, że najważniejszym czynnikiem przebudowy społecznej jest i powinno być wychowanie. Naturalnie tylko wtedy, kiedy wychowanie jest nastawione wyraźnie na cele jutrzejsze, kiedy rozwija wartości jednostek i grup ludzkich w imię odwiecznego dążenia do kształtowania jutra w duchu ideału, przyświecającego danemu pokoleniu.

Nigdy jeszcze wiara w wychowanie i jego znaczenie nie święciła tak wielkich triumfów jak obecnie, ale też nigdy wychowanie nie było tak potrzebne dla wyzwolenia z chaosu, zagrażającego życiu zbiorowemu. Powodzenie najszlachetniejszych nawet zamierzeń zależy w większym niż kiedykolwiek stopniu od charakteru i skuteczności wychowania. Słusznie jeden z największych Polaków powiedział, że polityk buduje z materiałów, które są do rozporządzenia, zużytkując nawet najlichsze, ale ktoś musi robić cegły. Również zmarły niedawno publicysta i bojownik o lepszą Polskę, Wojciech Stpiczyński, wołał do wychowawców: „Panowie wychowawcy, dajcie nam żywe, czujące i świadome siebie i spraw swego państwa społeczeństwo, a damy Wam dobrą politykę. Pokąd jednak nie spełnicie swego zadania, nie żywcie do nas pretensji, że w rządzeniu zadowalać się musimy ubóstwem rozporządzalnych środków".

A cóż robi szkoła, jako najważniejsza instytucja wychowawcza? Czy uświadamia sobie w całej pełni doniosłą rolę wychowania jako twórczego czynnika przebudowy społecznej? Odpowiedź na te pytania nie jest prosta i łatwa, jeśli nie ma być powierzchowna. Niewątpliwie szkoła polska przeszła w ciągu ostatnich lat głęboką przemianę. Stara się zespolić swą pracę z życiem państwa i społeczeństwa i ułatwić młodzieży współżycie w pokoleniu historycznym, które wywalczyło niepodległość. Stara się szukać kontaktu z życiem i stawiać młodzież w sytuacjach skłaniających do aktywnej postawy wobec ważniejszych przejawów życia zbiorowego. Dla teraźniejszości może to nawet wystarcza, ale dla przyszłości, dla budowania jutra, dla sprawy przebudowy społecznej jest to o wiele za mało.

Prawda, szkoła stawia również przed oczyma młodzieży nowy ideał wychowawczy, ideał dobrego obywatela, typ bojownika i pracownika w jednej osobie, typ obywatela, który by dzielną pracą powszechną, a w potrzebie i świętym zapałem walki, stwierdzał swój czynny, szczery patriotyzm (Czerwiński). Ale czy to wystarcza? Czy wystarcza nauczyć młodzież „kochać pracę i umieć pracować", a w potrzebie złożyć ofiarę w obronie ojczyzny.

Przede wszystkim nie wystarcza to samej młodzieży. Nie wystarcza nie tylko dlatego, że młodzież żyje w cieniu wielkiej legendy, dopingującej ją do współmiernego wysiłku, ale także dlatego, że młodzież z natury swej tęskni do ideału lepszego Jutra. Ideał dobrego obywatela bez ideału przyszłości jest dla niej czymś niewyraźnym, nieuchwytnym. Trzeba go osadzić na tle wizji Polski jutrzejszej. I dlatego w wychowaniu, które chce odegrać twórczą rolę w dziale przebudowy, trzeba na czoło wysunąć zagadnienia przyszłości i dla rozwiązywania tych zagadnień poszukiwać sił w szeregach młodych. Wprawdzie sami wychowawcy, którzy tkwią korzeniami w przeszłości i teraźniejszości, absorbującej ich uwagę, nie mogą sobie w całej pełni wyobrazić zakresu przebudowy społecznej i układu przyszłego życia, do którego młodzież przygotowują, ale cały swój wysiłek w akcji wychowawczej zwrócić powinni na potęgowanie samorzutnej inteligencji, inicjatywy i woli młodzieży.

Stąd wypływa wniosek, że nie można poprzestawać na wprowadzaniu młodzieży w rzeczywistość dzisiejszą i w przeszłość dziejową pod kontrolą „dobrze wychowanego" przewodnika, który wstydliwie omija różne zakamarki historii, ale również trzeba ułatwić młodzieży współuczestnictwo w życiu dzisiejszym w stopniu odpowiadającym właściwościom młodzieży oraz stawiać ją w takich sytuacjach, aby z materiału, jakiego dostarcza jej znajomość przeszłości i teraźniejszości, próbowała w sposób poprawny kształtować sobie ideał lepszego życia. Chodzi o to, aby dorabianie się tego ideału nie odbywało się całkowicie poza sferą oddziaływania szkoły, gdyż wtedy może zachodzić poważne niebezpieczeństwo spłycenia tej pracy w oparciu o niewłaściwe sugestie i materiał przyprawiony przez doktrynerów, naciągających go dla swoich celów.

Zbigniew Domaniewski

Znaczenie polityczne niemieckich postulatów kolonialnych

Zagadnienie — „Niemcy i kolonie" — interesuje społeczeństwo polskie dla dwóch przyczyn: jesteśmy tak samo jak i Niemcy narodem domagającym się ziem zamorskich od państw „obszarników kolonialnych", a nadto szereg okoliczności wskazuje, że kwestia wysunięcia przez Niemcy żądania zwrotu dawnych ich kolonij jest w tej chwili jedną z głównych części zagadnienia pokoju świata.

Niebezpieczeństwo wojny, zawarte w niemieckich postulatach kolonialnych, wynika oczywiście z przeciwstawienia uporczywości niemieckiego żądania stanowczości odmowy spełnienia tego żądania przez obecnych posiadaczy dawnych kolonii niemieckich. Jedno i drugie jest zaś wyrazem pewnych korzyści, związanych z tym czy innym losem dawnych kolonii Rzeszy. Korzyści te — należy podkreślić — związane są zarówno z samymi terytoriami kolonij, jak i z faktem politycznym posiadania ich nadal, względnie ewentualnego oddania ich Niemcom, przez mandatariuszów ligowych. Jasnym jest, że Niemcom chodzi nie tylko o odzyskanie utraconych po wojnie światowej 3 mil. klm. kwadratowych terytoriów zamorskich, ale również o fakt ich odzyskania; niemieckie postulaty kolonialne są nie tylko pierwszym krokiem do podjęcia na nowo polityki zamorskiej, ale również — lub raczej przedewszystkim — dalszym ciągiem torpedowania przez Niemcy Traktatu Wersalskiego.

W jakim stopniu postulaty kolonialne są manewrem polityki rewizjonistycznej Niemiec, a w jakim są dyktowane względami gospodarczymi i ludnościowymi, możemy się przekonać, rozpatrując znaczenie dla Niemiec ich dawnych kolonii.

Przede wszystkim więc sprawy ludnościowe. Wyjaśnia je znakomicie szczegółowy rachunek prawdopodobieństwa rozwoju ludności Niemiec w ciągu obecnego stulecia, jaki przeprowadził w roku 1935 Urząd Statystyczny Rzeszy. Otóż z obliczeń Statistisches Reichsamt wynika, że ludność Niemiec (1935 — 67 mil.) wzrośnie wprawdzie między rokiem 1943 i 1950 do 70 milionów, ale z dalszym biegiem stulecia będzie liczebnie malała. Twierdzenie, że Niemcy potrzebują kolonij dla ekspansji ludnościowej, jest więc absolutnie bezpodstawne.

Poiltycy hitlerowscy twierdzą tak samo, że odzyskanie kolonij oznaczałoby dla Niemiec otworzenie nowych, wielkich rynków zbytu i zakupu. Ale w roku 1913, czyli w okresie rozkwitu handlu światowego, wartość handlu kolonii niemieckich (eksport + import) wyniosła zaledwie 0,32 miliarda marek, podczas gdy wartość handlu zagranicznego Niemiec osiągnęła w tym samym czasie sumę 32 miliardów, a więc sto razy tyle. Po wojnie światowej maksymalne obroty dawnych kolonij niemieckich — w latach 1928/1929 — wyniosły mniej więcej to samo co i w roku 1913. Porównajmy wartość tych obrotów, 0,32 miliarda, z wartością spadku obrotów niemieckiego handlu zagranicznego w latach 1928 — 1935. Spadek ten wyniósł 19,2 miliarda marek. Z odzyskaniem przez Niemcy kolonij „pociecha" dla niemieckiego handlu zagranicznego wyniosłaby co najwyżej 1/60 strat, zadanych mu przez kryzys światowy i skutki antysemityzmu narodowych socjalistów*).

Przeciwko tezie, że kolonie są Niemcom niezbędne ze względów gospodarczych, przemawia również kierunek rozwoju gospodarczego Trzeciej Rzeszy. Doświadczenia wojny światowej narzuciły Niemcom konieczność całkowitego uniezależnienia się od przywozu surowców. Nie chodzi tu o import w znaczeniu handlowo-finansowym, ale o moment komunikacyjny: zabezpieczenie się przed skutkami blokady. Dzięki olbrzymim wkładom kapitału i wieloletnim wysiłkom laboratoryjnym, autarkia surowcowa Niemiec została w zasadzie osiągnięta (włókna z celulozy i drzewa, kauczuk i ropa naftowa syntetyczne z węgla i t. d.). Jeśli chodzi o najważniejszy surowiec „kolonialny" — bawełnę, to dzięki produkcji włókien z cellulozy i drzewa zaoszczędzono w roku 1934 6,4% przywozu. W roku 1935 miało być zaoszczędzone 19% — 31% przywozu bawełny, a na rok 1940 kanclerz Hitler zapowiedział całkowitą autarkię Niemiec w dziedzinie surowcowej. Jakżesz to wszystko pogodzić z twierdzeniem, że Niemcy potrzebują kolonij, gdyż inaczej nie mogą rozwiązać kwestii zaopatrzenia się w surowce w ramach własnej domeny monetarnej?

Nie wiadomo jeszcze, czy naturalne surowce kolonialne nie wypadłyby Niemcom drożej niż sztuczne. Postawienie produkcji bawełny w dawnych koloniach niemieckich na poziomie potrzeb niemieckiego włókiennictwa wymagałoby naprzykład olbrzymich wkładów kapitału na nawodnienie i budowę półtora tysiąca kilometrów linij kolejowych. Przed wojną światową nie znaleźli się prywatni kapitaliści, a tak samo państwo niemieckie nie uznało za celowe asygnowanie odpowiednich sum, dla stworzenia w koloniach niemieckich czegoś analogicznego do angielskich plantacji bawełny w Sudanie i Indiach. Mimo posiadania kolonij, Niemcy, które wytwarzały przed wojną 12% światowej produkcji tkanin, dostarczały zaledwie 2% światowej produkcji surowców włókienniczych. Przed wojną światową nadmiar dewiz czynił dla Niemiec produkcję bawełny na wielką skalę w koloniach mało celową. Dziś, dokonane w przemyśle sztucznych włókien olbrzymie wkłady kapitału i dyktowana względami bezpieczeństwa kraju konieczność utrzymania w ruchu tej gałęzi produkcji, nie uzasadniłyby z pewnością lokowania setek milionów marek w plantacjach i instalacjach nawadniających.

Przechodząc z kolei do surowców mineralnych, należy zauważyć, że zasoby ich w dawnych koloniach niemieckich ograniczają się do fosfatów (na wyspie Nauru) i miedzi (w Afryce Południowo Zachodniej). Produkcja fosfatów wyniosła w roku 1928 około 360.000 ton o wartości 8 milionów marek, a produkcja rudy miedzianej waha się około 4.000 ton rocznie. Dla porównania z możliwościami samych Niemiec weźmy średnią roczną produkcję rudy miedzianej w Niemczech w latach wojny światowej: 57.600 ton. Produkcja niemieckich kopalni rudy miedzianej nie zaspakaja wprawdzie zapotrzebowania niemieckiego przemysłu, ale te kilka tysięcy ton, które mogą dostarczyć rocznie pokłady dawnej kolonii niemieckiej są niczym w porównaniu z importem rudy miedzianej do Niemiec: w roku 1929 — 308.000 ton. W zakresie surowców mineralnych, dawne kolonie niemieckie nie mogą więc wywrzeć odczuwalnego wpływu na sytuację gospodarczą Trzeciej Rzeszy.

Na postawione przez nas wyżej pytanie, z jaką intencją domagają się Niemcy zwrotu dawnych kolonij: gospodarczą, czy polityczną? — odpowiemy, że głównie z intencją polityczną.

Podkład bardziej polityczny, niż gospodarczy, miała tak samo polityka kolonialna Niemiec przedwojennych. Łączy się z tym fakt, że ludność niemiecka nie chciała emigrować do własnych terytoriów zamorskich. Jeżeli w latach 1841 — 1900 wyemigrowało do samych tylko Stanów Zjednoczonych 4,9 milionów Niemców, to do kolonij niemieckich przybyło w latach 1884—1913 zaledwie 26.000 emigrantów niemieckich. Niska ocena wartości i możliwości rozwojowych własnych kolonii była w Niemczech przed wojną przekonaniem ogółu. Bismark wyraził się swojego czasu, że „polityka kolonialna jest możliwa tylko wtedy, kiedy jest niesiona przez wolę większości narodu ze zdecydowaniem i przekonaniem". Można więc nie bez słuszności twierdzić, że wobec obojętności Niemców w stosunku do własnych kolonii polityka handlowa Niemiec musiałaby się prędzej czy później załamać.

*) Dane statystyczne podług: Willibald von Stuemer, s. Zt. Resident von Bukoba, Deutsch-Ostafrika, „Kolonial-Fibel", Berlin, 1936; Adolf Weber, „Weltwirtschaft", Berlin, 1932; Arved v. Brasch, „Das Rohstoffproblem der deutschen Woll- und Baumwollindustrie", Berlin, 1935; Mały Rocznik Statystyczny 1936.

Adolf Hitler krytykuje w swym „Mein Kampf" politykę kolonialną Niemiec przedwojennych. Krytyka jego wysuwa na światło dzienne to, co było ukrytym, ale głównym celem polityki zamorskiej Niemiec: szachowanie poczynań Wielkiej Brytanii. Moment ten nie daje się również oddzielić od rewindykacji kolonialnych Niemiec hitlerowskich. Szachowanie Wielkiej Brytanii wynika z samego położenia geograficzno-politycznego najważniejszych z dawnych kolonij niemieckich, kolonii afrykańskich. Niemiecka Afryka Wschodnia, czyli obecne Terytorium Tanganiika, w ręku Niemiec dzieliłaby posiadłości brytyjskie w Afryce północnej od Unii Południowo-Afrykańskiej i nadto sprowadzała obcą flotę wojenną na Ocean Indyjski, uważany przez Anglików za brytyjskie Mare Nostro. Przed wojną światową skrzyżowanie projektów kolejowych angielskich i niemieckich: Kair — Cape Town i Duala (Kamerun) — Daressalam (Niem. Afryka Wsch.), było stałym zarzewiem niezgody między oboma mocarstwami. Dziś względy komunikacji lotniczej między Kairem i Cape Town potęgują znaczenie Tanganiiki dla Wielkiej Brytanii, a Unia Południowo - Afrykańska akcentuje, że odzyskanie przez Niemcy Afryki Poł.-zach. zagrażałoby wręcz jej bezpieczeństwu.

Adolf Hitler zapowiadał w okresie walk partyjnych, że kiedy narodowy socjalizm dojdzie do władzy, to nie będzie kontynuował ekspansji zamorskiej Niemiec przedwojennych, tylko skieruje energię narodu na europejski Wschód. Hitler mówił to — znając niską wartość gospodarczą dawnych kolonij niemieckich. Po dojściu do władzy narodowego socjalizmu zamiary twórcy nowych Niemiec odnośnie dawnych kolonii niemieckich stały się jednak pozytywne. Na tegorocznym Parteitag usłyszeliśmy ostatecznie, twardo powiedziane, że Niemcy tak długo nie powrócą do Ligi Narodów, jak długo nie odzyskają kolonij. Sprzeczność, nota bene pozorna, w oświadczeniach Hitlera, jako bojownika nacjonalizmu i jako Kanclerza Rzeszy, nie oznacza wcale zmiany w dążeniach hitlerowskich Niemiec. Dążenia te były, są i będą zawsze — terytorialnie ekspansywne na terenie Europy. Na razie dążenia te urzeczywistniają się w torpedowaniu Traktatu Wersalskiego. Wymaga to z jednej strony stwarzania jak najliczniejszych precedensów — początek był najtrudniejszy — a z drugiej strony wytworzenia niebezpieczeństwa wojny w Europie, jako sposobów nacisku na byłych aliantów. Na to potrzebne są Niemcom zbrojenia. Nietylko materialne, ale i moralne. Wojnę wygrywa się nie tylko na płaszczyźnie militarnej i gospodarczej, ale i na płaszczyźnie propagandy politycznej. Jednym z powodów przegrania przez państwa centralne wojny, wypowiedzianej w roku 1914, był fakt, że cały świat uznał tę wojnę za wywołaną przez imperialistyczne dążenia rasy germańskiej. Propaganda niemiecka musi dziś dbać przede wszystkim o to, aby na Niemczech nie zaciążył znów zarzut, że zbroją się i przygotowują do wojny celem podjęcia na nowo germanizacji ludów wschodnio - europejskich. Stąd, równolegle ze wzrostem niemieckich zbrojeń, propaganda niemiecka stara się od roku przekonać świat, że rewizjonizm niemiecki nie myśli o europejskim Wschodzie, tylko o koloniach, które mają być Trzeciej Rzeszy nieodzownie potrzebne do życia.

Kierownik „Kolonialpolitisches Amt" w N. S. D. A. P., gen. von Epp, powiedział w dniu 1 lipca 1935 do byłych niemieckich kombatantów kolonialnych: „Koledzy, bądźcie cierpliwi. Nasz wódz rozwiązuje sprawy w ich logicznym porządku. Rewindykacja kolonialna dojrzeje, gdy Niemcy znów staną się w Europie potęgą militarną". Ponieważ potęga militarna Niemiec stale dojrzewa — dojrzewa tak samo rewindykacja kolonialna. Niemcy zaczęły z uporczywością żądać kolonij. Z taką samą uporczywością odmawiają ich Niemcom mandatariusze ligowi. Może się to skończyć wojną. Ale wojna ta nie byłaby, jak wojna roku 1914, uznana przez długi szereg państw stojących na uboczu za wyraz chęci germanizowania Europy, tylko za walkę Niemiec o utracone poprzednio niemieckie terytoria zamorskie. Taka wojna nie podniosłaby z pewnością przeciwko Niemcom oburzenia całego świata, a tym łatwiej wygrana — dałaby Trzeciej Rzeszy nowe ziemie nietylko za morzem, ale i w Europie, przedewszystkim na europejskim Wschodzie.

Pamięci Stanisława Zielińskiego

W dniu 1 października r. b. liczne grono przyjaciół, kolegów i towarzyszy pracy odprowadzało na wieczny spoczynek na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach Zwłoki Zmarłego w dniu 29 września r. b. ś. p. Stanisława Zielińskiego. Z pośród przemówień wygłoszonych nad trumną, o oddających hołd wielkiej pracy i zasłudze społecznej Zmarłego podajemy tutaj przemówienie pożegnalne p.płk. Maksymiliana Landau'a, wygłoszone imieniem Związku Seniorów O. M. N. i Z. P. M. D.

„Organizacja niepodległościowa, najstarsza, bo zawiązana w czasie, gdy ogół narodu trwał jeszcze w bezruchu i martwocie żałoby po powstaniu styczniowym lub w „pracy u podstaw", i chyląc ku ziemi poradlone czoło", surowo potępiał wszelkie śmielsze marzenia i dążenia, — organizacja ta żegna dzisiaj doczesne szczątki jednego z najruchliwszych, najczynniejszych, najlepszych swoich członków. Związek Seniorów, byłych członków wszechpolskiej organizacji młodzieży szkół wyższych wszystkich trzech zaborów i całej emigracji, oddaje dziś ostatnią przysługę jednemu z kolegów, który życiem swoim przedstawiał typ obywatela i Polaka, najbardziej zbliżony do ideału, jaki tej organizacji przyświecał. Tajny związek „Z", z którego posiewu wyłoniło się po tym szereg form organizacyjnych ruchu niepodległościowego— odprowadza dziś na miejsce wiecznego spoczynku jednego z promotorów najważniejszych swoich w owym czasie poczynań.

Kim był w ostatnim dziesięcioleciu Stanisław Zieliński, o tym wiecie wszyscy. Była o tym już mowa tutaj, świadczy o tym jego praca w dziedzinie historii i w dziedzinie polskich dążeń mocarstwowych i polskiej przeszłości. Mało kto dzisiaj wie o tym, że droga jego życia nie różami była wysłana, że jego zawsze wytężona, a tak bardzo pożyteczna, praca prowadzona była nieraz w warunkach bardzo a bardzo ciężkich i to nie tylko w okresie niewoli, ale i w pierwszych latach Polski Niepodległej.

Już jako młody akademik przyszedł na uniwersytet lwowski opromieniony aureolą męczeństwa za sprawę polską w więzieniach pruskich. Z najszczęśliwszego po tym okresu jego życia, ze sławnej na calą emigrację oazy polskiej na obczyźnie, z jego „Zagrody", położonej u stóp muzeum narodowego polskiego w Rapperswilu, wyrwała go burza wojny światowej, a denuncjacje własnych rodaków, przeciwnych tworzeniu legionów polskich, zaprowadziły go znowu do więzienia w państwie neutralnym. Wreszcie po r. 1918, już w kraju, gdy u steru rządów stały jednostki duchem pokrewne przeciwnikom legionów, — pokutować musiał znowu za swoje działania w okresie walk legionowych. Z żoną i dziećmi w odrodzonej ojczyźnie, on, — niegdyś znakomity działacz polski na emigracji i zamożny, zasobny szlachcic na „Zagrodzie — cierpiał głód, nędzę i poniewierkę. Ale na szczęście jego dał mu Pan Bóg charakter niezłomny i postawił u jego boku anioła w ludzkiej postaci, niezapomnianej pamięci Danusię Zielińską. Jej to świetlana postać, niepospolite zalety tej anielskiej duszy były mu podporą moralną w tych ciężkich chwilach jego życia.

Rok 1926 zastał go zbiedzonego, wynędzniałego, zgłodniałego, ale nie złamanego. Znalazłszy możność jakiej takiej skromnej egzystencji, zabrał się znowu do pracy z tym samym młodzieńczym zapałem, co lat temu 20 i 25. Zdumiewający był przy tym rozległy, rozmaity zakres jego zainteresowań. Oprócz bowiem pracy zawodowej, obok umiłowanej swojej pracy naukowej, zajmował się żywo wszystkimi przejawami współczesnego życia państwowego i narodowego. Szczególną uwagę poświęcał sprawom młodzieży i gdy w jej kołach zarysowały się gwałtowne i ostre różnice przekonań, przysłał mi jeszcze niedawno kopię obszernego memoriału, wystosowanego do Związku Seniorów, a pełnego myśli mądrych i głębokich.

Dziś leży w tej trumnie, na której za chwilę zadudnią grudy ziemi. Tej ziemi, której odbiciem na obczyźnie była sławna jego „Zagroda" rapperswilska, gdzie każdy gość czuł, że tu, jak w Soplicowie, człowiek się napije, nadyszy ojczyzny. Tej ojczyzny, która przez długie lata czarną niewdzięcznością płaciła mu za wierną jego służbę i była mu nie matką, a macochą. Leżą w tej trumnie doczesne szczątki Stanisława Zielińskiego. Ku niebu uleciała rogata jego dusza, nie złamana żadnymi przeciwnościami losu. Na ziemi pozostanie ślad jego życia: dzieła Jego i dzieci Jego, które wychował na dzielnych, zacnych i pożytecznych członków społeczeństwa. Do ziemi pójdą niemiłosiernie pokrajane i pokiereszowane zwłoki i złote Jego serce. A gdybyś i to serce rozkroił na poły, znajdziesz w nim słowo jedno: Ojczyzna".

Adam Uziembło

Niech będzie walka

Czy bezrobocie w roku bieżącym osiągnie cyfrowo większe rozmiary niż w poprzednich — to pytanie, na które gotowi jesteśmy odpowiedzieć przecząco. Ale nie ulega wątpliwości, że będzie w tych sferach, które ogarnie, cięższe. Wycieńczenie ludzi coraz mocniej się daje we znaki. Pomocy bliskim coraz ciężej udzielać. Zaległości czy w komornem czy w sklepach wzrastają. To są czynniki przedmiotowe.

Są inne, o których nie wolno zapomnieć. Wszak rok bieżący jest rokiem pewnego ożywienia — mówi się już zupełnie wyraźnie o poprawie. Otóż zima dla tych wszystkich, dla których poprawa jest nie sprawą zysków, ale życia, będzie przerwą w tym ruchu w górę. Cyfry, które powiedzą, że jest lepiej, że współczynniki są wyższe, że obroty wzrastają — nikogo nie nakarmią. Okres zimowy dla ludzi, którzy poczęli w sezonie oddychać, będzie (obojętne słusznym, czy niesłusznym) — zawodem.

To też, jeśli kiedy, to właśnie teraz walka ze skutkami bezrobocia winna być podjęta z całą siłą, z całym możliwym i niemożliwym natężeniem i — z doskonale przemyślanym planem.

I, jak słyszymy, jak głoszą komunikaty, rozpoczęły się już przygotowania, podjęte zostały starania ku zmobilizowaniu wszystkich rozporządzalnych środków. Dla nadania akcji tym większej wagi, o protektorat nad nią uproszono Prezydenta Rzeczypospolitej i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Protektorat został przyjęty. To wzmaga siły Komitetu — to i obowiązuje.

Chodzi o zgromadzenie największych możliwie środków. I to nie dla zamanifestowania jakiegoś nastroju, czy nawet najtrwalszego uczucia. Te środki to nie tylko gest społeczeństwa, gest nie pozostający w żadnym stosunku do potrzeb i tylko świadczący o jego gotowości. To właśnie ten sam grosz, który będzie stanowił jedyne narzędzie do walki ze skutkami bezrobocia. Skarb Rzeczypospolitej ledwie ściąga koniec z końcem — nie można więc zbytnio liczyć na dotacje państwowe; kasy samorządów świecą pustkami i już pomniejszają wydatki, gdzie tylko mogą (a przede wszystkim oczywiście na opiekę społeczną) — z pustego nie naleje i Salomon. Środki społeczne, ofiarność obywateli ma więc dać już nie krocie, ale miliony. Trzeba to dobrze zważyć. I trzeba ze społeczeństwa ten grosz wydobyć. Robi się plany — usiłuje przeflancować na nasz grunt pomysły zastosowane gdzie indziej; oblicza, ile kto będzie musiał dać z tytułu oszczędności na drugim daniu obiadowym. Ale o to chodzi, że w Polsce olbrzymia większość jest rada, jeżeli ma jedno danie na obiad wogóle. Trzeba pamiętać o niesłychanie niskim poziomie życia nie tylko sfery robotniczej, ale i inteligencji i mieszczaństwa, nie mówiąc o wsi.

Na nic wszystkie pomysły, jeżeli nie mają odpowiedniego podłoża. Otóż w naszym przekonaniu, jeżeli naprawdę pragniemy nie tylko uczynić manifestację, ale nieść pomoc—wszystkie składki i zbiórki o charakterze ogólno państwowym winny być na okres zimowy zaniechane, zawieszone, odłożone na przyszłość i wszystkie siły skupione być winny około bezrobocia. To zagadnienie nie jest małej wagi. Ta sprawa ma dla siły Rzeczypospolitej, dla jej obronności większe znaczenie niż wszystko, co można by było wymyślić — większe oczywiście nie wtedy, gdy mowa o budżecie Państwa, ale o środkach z ofiarności społecznej. To jedno.

A drugie. Ile pieniędzy trzeba na walkę ze skutkami bezrobocia? Każdy grosz się przyda... Potrzeby są tak ogromne, że nigdy nie będzie dość... Otóż tego rodzaju frazesów powtarzać tym, którzy coś planują — nie wolno. Społeczeństwo winno znać budżet. To na powodzian, którzy mają określony jakiś czas przegłodować, zbiera się ile da. To pogorzelcom idziemy z pomocą doraźną. Bezrobocie jest klęską ciągłą. Nasila się w pewnych okresach. Bezrobocie można przewidzieć, określić. Nie wolno nam traktować go jako dziury bez dna, do której wszystko można wpakować, a im więcej tym lepiej. Nie. Trzeba wymienić kwotę i trzeba ułożyć plan nie zebrania co łaska, ale zgromadzenia tyle, ile trzeba naprawdę. A mówimy to dlatego, że już dziś, po tyloletnim doświadczeniu samorządów, funduszów i instytucyj społecznych, to jest możliwe. Skoro możliwe — jest obowiązkowe.

I teraz trzecia sprawa. Jak te środki mają być wydane? Czy ad hoc powołanym komitecikom? Jak będzie ułożony ich skład osobowy? Gdzie są instruktorzy, którzy wskażą każdej komórce społecznej, w jaki sposób zorganizować pomoc? Gdzie ci instruktorzy są szkoleni? Jakim próbom poddawani? Według jakiego planu będzie się pracować? Pytamy o plan terytorialny, pytamy o metodyczny.

I odpowiedzi na te pytania nikt nam dać nie może. Nie może Fundusz Pracy, bo... Rada jego dopiero rozpoczęła badania tej sprawy — a dotychczasowa praca tej instytucji odznaczała się brakiem dostatecznej racjonalizacji. Nie mogą samorządy, bo w żadnym z nich, od stołecznego poczynając, zagadnienie opieki, a tym bardziej sprawa bezrobocia nie stanęła na odpowiednim poziomie. Nie może Ministerstwo Opieki Społecznej, gdyż działało w tej sprawie przez Fundusz Pracy. Nie może nikt!

Październik w całej pełni — a my jeszcze nic nie wiemy, choć grudzień to już zbliżanie się do szczytu nasilenia klęski, a walkę z nią trzeba podjąć w listopadzie.

W ostatniej chwili przyjdzie jakieś „genialne" pociągnięcie...

Trudno bez najwyższej goryczy mówić o tym wszystkim. Trudno bez najgłębszego żalu stwierdzać, że koniec końców trzeba doraźnictwu w tej dziedzinie nareszcie kres położyć. Ograniczyć się do wydawania dzieciom szkolnych „wasserzupek" po 11 gr. porcja, szastania paczkami dla podopiecznych, a jeszcze... wydawania kart na tanie mięso (autentyczne!) — już nie wolno. Nie wolno pod protektoratem najwyższych dostojników Rzeczypospolitej uprawiać tego samego, co robiliśmy dotąd.

Czasu jest — strasznie — przeraźliwie mało i więcej niż mało. Ale ten czas trzeba wykorzystać.

I stawiamy tezy, w jaki sposób:

1) Zbudżetowanie potrzeb w kraju i ustalenie ich hierarchii.

2) Ułożenie planu akcji pomocy i jej wzorów. Zorganizowanie kadry instruktorów.

3) Ułożenie metod pracy na poszczególnych terenach.

4) Należyte przygotowanie personelu społecznego i zawodowego.

5) Zorganizowanie zbiórki w ten sposób, by żadna inna nie wchodziła jej w drogę.

Oto są postulaty. Sądzimy, że wypełnienie ich nie jest niemożliwością. Czas jest krótki, ale jeszcze jest.

Trzeba tylko bardzo dużo — jednego: dobrej, najlepszej woli.

Trzeba zdać sobie sprawę dokładnie z faktu, że dotąd zagadnienia tego nie umieliśmy postawić, że wszelkiego rodzaju próby w tej dziedzinie zawodziły i nie stanęły na wysokości zadania. I ci, którym się nie udało, winni nareszcie zweryfikować to co robili z rzeczywistością i do tej rzeczywistości się zastosować.

Niech będzie walka. Walka rzeczywista — nie pozór walki — nie tej walki manifestacja.

Pamiętajmy — jeszcze raz powtarzamy, — że w akcji są zaangażowani najwyżsi dygnitarze Państwa, których autorytet nie może na tym ucierpieć.

J. R.

Kryzys robotniczego ruchu w U. S. A.

W chwili, gdy uwaga amerykańskiej opinii publicznej skupia się na niedalekich wyborach prezydenckich, niepostrzeżone przechodzą wydarzenia, które — choć mało pozornie widoczne — odzwierciadlają pewne głębokie przemiany zachodzące w łonie amerykańskiego społeczeństwa. I prasa polska (krajowa) notuje tylko fakty rozgrywające się na powierzchni tego życia; jedynie prasa polska z Ameryki, od czasu do czasu notuje i te przemiany wewnątrz amerykańskiego świata pracy, które winny bacznie być śledzone przez tych, co z rozwojem ruchu zawodowego łączą pewne nadzieje.

Jesień b. r. uwidoczniła jedno zjawisko wśród mas robotniczych USA. Jest nim kryzys amerykańskiego ruchu zawodowego,ześrodkowanego przede wszystkim w Amerykańskiej Federacji Pracy (A. F. L.). Kryzys ten korzeniami swymi sięga lat nieco dawniejszych i wiąże się z podstawową w organizacji ruchu zawodowego kwestią: czy organizować związki na zasadzie pionowej (według przemysłów), czy poziomej (według zawodów i kwalifikacji bez względu na branżę). A. F. L. przyjęła zasadę drugą, ale szereg związków (np. górnicy) organizowało się na zasadzie pierwszej, nie wchodząc do A. F. L.

Nadeszła era „Nowego Ładu" Roosevelta: związki przeprowadziły szereg postulatów, wywalczyły uznanie związków przez przedsiębiorców, stawiały czoła zorganizowanym przez przedsiębiorców związkom (t. zwanym przez amerykańskich Polaków „uniom kompanicznym"), co doprowadziło do zbliżenia między A. F. L. a nieco radykalniejszymi związkami luźno chodzącymi i (ok. 1933 — 34 r.) do ich wstąpienia do A. F. L. Nie zrezygnowały one bynajmniej z przeprowadzenia zasady „organizacji pionowej" i sprawę tę wysunęły na zjeździe (w gwarze amerykańskich Polaków „konwencji") A. F. L. na jesieni roku ubiegłego. Na czele wnioskodawców stał energiczny prezes potężnego Związku Górników John L. Lewis. Wniosek upadł, ale Lewis nie dał za wygraną i zorganizowawszy t. zw. „Komitet dla Organizacji Przemysłowej" jął czynić przygotowania do oporu przeciw decyzjom „konwencji".

Stanęły przeciw sobie dwie koncepcje, dwie metody — i dwaj ludzie. Przeciw Lewisowi stanął prezes A. F. L. William Green. Lewis znalazł oparcie w potężnym „Związku Zjednoczonych Górników" (400 tysięcy członków) i w związkach krawieckich. Green znalazł oparcie przede wszystkim w związkach zawodowych cieśli i maszynistów. Lewis twierdził, że dotychczasowa zasada organizowania się jest przyczyną tego, że tylko 10% robotników amerykańskich jest zorganizowanych w A. F. L. i pragnął doprowadzić choćby do jakiegokolwiek kompromisu. Ale atmosfera zaczynała być gorąca. Już na zeszłorocznej „konwencji" doszło do walki na pięści. Na zjeździe górników wygwizdano z kolei Greena.

Ostatecznie sprawa znalazła się przed Konferencją Rady Wykonawczej A. F. L., która na swej sesji w Miami (Floryda) 25 stycznia b. r. potępiła Lewisa i jego komitet, ale równocześnie zostawiła sobie jeszcze furtkę w postaci wyznaczenia komitetu, któryby konferował z Lewisem celem znalezienia jakiejś „formuły porozumienia".

Do porozumienia jednak nie doszło, a „Komitet" Lewisa rozwijał działalność coraz szerszą, organizując robotników coraz to innego przemysłu i wkraczając na teren branż, gdzie robotnicy wogóle zorganizowani nie byli, napotykając tam na opór nietylko przedsiębiorców ale i A. F. L., sprzeciwiającej się jego podstawom organizowania ruchu zawodowego, co wywoływało pozorne, ale przez zwolenników Lewisa wykorzystywane wrażenie o współdziałaniu A. F. L. z „baronami przemysłu". Równocześnie związki Lewisa rozpoczęły nadzwyczaj gorączkową działalność, domagając się 40 godzinnego tygodnia pracy, podwyżki płac, ogólnokrajowych umów zbiorowych i t. d. Niechybnie ta działalność miała na celu skaptowanie do związków Lewisa jak najwięcej członków jak i pozyskanie odpowiedniej popularności przed decydującymi posunięciami władz naczelnych A. F. L.

5 sierpnia bieżącego roku zebrała się na specjalnej sesji Rada Wykonawcza A. F. L. dla wydania ostatecznego wyroku w sprawie Lewisa. Większością 13 do 1 Rada uznała Lewisa i jego pomocników winnymi niesubordynacji i orzekła, że ta ich działalność musi ustać, wyznaczając na 5 września termin do którego zwolennicy Lewisa muszą się podporządkować, w przeciwnym razie ich związki zostaną automatycznie zawieszone. Klamka więc zapadła, tym bardziej, że Lewis na wiadomość o zapadłym wyroku oświadczył, że Komitet Organizacji Przemysłowej bynajmniej się nie rozwiąże.

Coprawda ostateczna decyzja musi jeszcze być potwierdzona przez zjazd A. F. L., który się odbędzie w Tampa (Florida) w listopadzie, a więc za niespełna dwa miesiące — ale cóż kiedy delegaci „zbuntowanych" związków nie będą mieć prawa głosu, a więc Green osiągnie niechybnie większość.

Tak więc rozłam jest już faktem prawie dokonanym. Po zjeździe w Tampa naprzeciw 2.000.000 zwolenników Greena stanie ok. 1.250.000 zwolenników Lewisa, którzy niewątpliwie zorganizują nową federację. A już dziś nie brak zdań, że krok Lewisa pociągnie za sobą dalsze fermenty w A. F. L. i przechodzenie dalszych związków do organizacji Lewisa. Już ostatnio ok. 60.000 drwali i robotników tartacznych ze stanów północno - zachodnich oświadczyło chęć zorganizowania się na zasadzie „przemysłowej" i porzucenia zasady „zawodowej". Szereg innych związków oświadczyło już gotowość przejścia na stronę Lewisa. Z drugiej znów strony nie brak i zdań, że cały ferment pozostaje w związku z wyborami prezydenckimi. A. F. L. jako organizacja zupełnie bezpartyjna i apolityczna, ściśle zawodowa nie zajmowała dotychczas żadnego stanowiska w gorączkowej walce wyborczej. Pewne pogłoski wiązały akcję Lewisa z dążeniem do narzucenia A. F. L. zdecydowanego stanowiska po stronie Roosevelta; wypowiedź więc Greena, który się oświadczył za utrzymaniem dotychczasowego neutralnego charakteru A. F. L., notują tu jako cichą chęć poparcia kontrkandydata Roosevelta, Landona.

A teraz rzecz dla nas szczególnie interesująca: jak wobec tych wydarzeń zachowuje się tak liczna Polonia amerykańska? Niewątpliwie rzesze polskich robotników należą do A. F. L. Opinia polska starała się dotychczas wobec wszelkich wydarzeń amerykańskich zachować możliwie jak najdalej idącą neutralność. Niemniej jednak jeden z najwpływowszych dzienników, „Dziennik Związkowy" (Chicago), zbliżony do Związku Narodowego Polskiego, delikatnie wyraża swoje sympatie dla ruchu reprezentowanego przez Lewisa, mającego za sobą sympatie szarego tłumu amerykańskich robotników, dość niechętnie nastawionych do „arystokratycznej" struktury dotychczasowej organizacji tylko kwalifikowanych robotników. Jeden z działaczy Lewisa, Michał Ostroski (niechybnie Ostrowski) jest niewątpliwie polskiego pochodzenia.

Amerykański ruch zawodowy przechodzi więc okres silnego fermentu. Niewątpliwie zjazd w Tampa tego fermentu nie powstrzyma, może go jeszcze wzmocnić.

Kostyk

O planowość w inwestowaniu Polski

1. POSTĘP A TRADYCJA

Dla postępu prawdy równie zgubne jest chwalenie rzeczy złych, jak i szkalowanie dobrych.

Wolter

Konserwatyzm — umiłowanie tradycji — wstecznictwo...

Nowinkarstwo — moda — ewolucja — postęp...

Wśród tych pojęć jest wiele odcieni. Poglądy na te sprawy są bardzo różnorodne i — co ciekawsze — ludzie istotnie postępowi okazują się częstokroć zacofanymi mamutami, jeżeli chodzi o te dziedziny życia, nad którymi się nie zastanawiali głębiej.

Jest to zupełnie zrozumiała ostrożność, niechęć, obawa. Ociągamy się przed wstąpieniem na drogę nieznaną, nie wypróbowaną przez nas. Nieufnie odnosimy się do pionierów, co tę drogę już przebyli, zbadali i twierdzą, jakoby była prostsza, wygodniejsza, prędzej prowadziła do celu. Boimy się „nowinek". Dopiero zapoznanie się bliższe z nimi daje nam podstawę do ich osądzenia.

Jeśli wszakże nie znamy tych nowych dróg i nowych osiągnięć, nie wolno nam z tupetem orzekać o ich niecelowości. Podtrzymywanie form i przyzwyczajeń zaśniedziałych, szkodliwych i niedostosowanych do życia współczesnego, oraz doktrynerski wstręt do postępu i nowej myśli, wyrastające na tle ciężkości umysłu, na lenistwie myślowym i na tchórzliwym umykaniu przed jakąkolwiek odpowiedzialnością, — oto, co tamuje wszelki postęp w każdej dziedzinie życia prywatnego i publicznego, utrudnia poprawę, paraliżuje rozwój.

Natomiast słuszne, zdrowe i godne pochwały jest z drugiej strony takie „umiłowanie tradycji", które się odnosi do spraw i przedmiotów pożytecznych, wartościowych, wyczerpująco zbadanych, a sprawiedliwie ocenianych, oraz pewna ostrożność przy wprowadzaniu niewypróbowanych jeszcze nowinek.

Temu poglądowi musi hołdować każdy myślący logicznie człowiek.

2. ARCHITEKTURA W DOBIE UPADKU.

Temperatura moralna — przez swoje zmiany — powoduje zjawianie się takiego lub innego gatunku sztuki.

Hipolit Taine

Jest pewna dziedzina życia i twórczości człowieka, która — mimo, że każdy się z nią stale styka i często wydaje o niej swoje sądy, — pozostaje właściwie nieznana lub niezrozumiana. Tą dziedziną jest architektura.

Najbardziej rozpowszechnione w społeczeństwie a nieścisłe pojęcie, co to jest owa architektura, można wyrazić tak:

— To sztuka plastyczna, której zadaniem jest ujmować budynki w kształty estetyczne.

Często nawet to zadanie bywa rozumiane jeszcze węziej:

— Architektura — to poprostu zdobienie budynków.

Takie zasadnicze niedocenianie istoty i roli architektury pogarsza w następstwie — z niewątpliwą szkodą społeczeństwa — warunki, w których i tak rozwój architektury jest bardzo trudny.

Rozbite w zawrotnym i bezładnym postępie XIX wieku, niezorganizowane społeczeństwo stało się pastwą wolnej konkurencji, z której się narodził styl konwencjonalnego snobizmu. Architekt nie budował dla klienta - zleceniodawcy, lecz per fas et nefas starał się stworzyć dzieło sztuki dla przyszłych pokoleń, wznieść sobie pomnik glorii i... dobrobytu. Wymagania taniości, wygody światła i powietrza musiały się więc podporządkować liczmanom jego tanich „natchnień artystycznych". Zawziętość „twórców", akademickich fuszerów, szarlatanów i partaczy gwałciła w ciągu stulecia zdrowy rozum i smak, przyrodzony przecież każdemu człowiekowi. Znawców i genialnych architektów mnożyło się jak grzybów po deszczu, oryginalność stała się nagminna.

Do niedawna architekturą było — nie tylko dla szarego człowieka, lecz i dla zmanierowanych fachowców — bezduszne, ckliwe i nieszczere małpowanie stylów historycznych, dawno umarłych, zakłamana symetria, bezmyślne estetyzowanie, tandeta świecidełek — blaga, brzydota i bezsensowność.

Zdawkowy szyk wieżyczkowo-wykuszowy polegał na ohydnej formie architektonicznej z jednej strony, a wprost potwornym rozplanowaniu i urządzeniu wnętrza z drugiej. Ponura a przewrotna fantazja budowniczych tego okresu ozdabia fasadę barwnymi kafelkami, obfitością pilastrów i blaszanych kroksztynów, oraz wyposaża ciemne, niewygodne domy smutnym luksusem kwiatów na suficie i niezwentylowanych ustępów z okienkiem... do kuchni. Żeby budynek był „ładny", tu i ówdzie przylepia się na nim secesyjne gzymsiki i sztukaterie, bezcelowe skarpy i cygaroidalne kolumienki. Jeżeli zbywa jeszcze skrawek wolnego miejsca, wtłacza się (dla „monumentalności") zawiły szlaczek z kwiatuszkami...

Z tej niedawnej epoki datują się zarówno klatki schodowe z barwnymi witrażami w oknach i malowanymi olejno gipsowymi „wenusami" we wnęczkach spocznikowych, jak brudne cuchnące podwórza, obudowane ze wszystkich stron wysokimi oficynami, jak również wilgotne, ciemne, zapluskwione nory mieszkań suterenowych. Ten pokraczny „styl" jest wiernym wyrazem tępej gospodarki prywatnej, nie znoszącej żadnego planu czy programu, a żerującej tylko na sposobnościach i korzyściach doraźnych. Zachwaścił on wszystkie nasze domostwa i osiedla obmierzłym chamstwem, fałszywym liryzmem i smutną nędzą tandety. Był czynnikiem rozkładu, niepokoju, obłudy — zaniku kultury.

Szczęsny Rutkowski w swej ciekawej pracy p. t. „Osiedla ludzkie" pisze o budowniczych tego okresu: „Budowle zdobili na sposób klasyczny, gotycki, renesansowy, wreszcie narodowy, barokowy i znów klasyczny. Giełdy charakteryzowali na Partenony; magazyny z pończochami i majtkami zdobili à la gotyckie tumy; dworce kolejowe — à la zamki rycerskie, a la dworki wojskich i podkomorzych (patrz: Pruszków, Grodzisk i t. p. pod Warszawą). Takie same maskarady stylowe stosowano przy urządzaniu wnętrz. Najmodniej było mieć każdy pokój w stylu innej epoki: łazienkę w stylu pompejańskim, klozet mauretański, sypialnię Louis Seize, buduar rokoko, salon renesans, stołowy altdeutsch...".

Odpowiedź na zapytanie, co to jest architektura, dają nam dopiero lata ostatnie.

3. ODRODZENIE MYŚLI ARCHITEKTONICZNEJ

Nadchodzi godzina, gdy wola i uczucie zbiorowe zdołają dźwignąć epokę.

Le Corbusier

Po wielkiej wojnie dokonywa się przełom w poglądach na sztukę. Malarstwo, rzeźba, grafika, muzyka i literatura uważają dziś za nieodzowny warunek piękna stosowanie środków odpowiednio do założeń. Nie znaczy to, że przedmiot sztuki musi być użyteczny, lecz, że nie można osiągnąć piękna bez zgodności między celem a środkami. Typowe również dla sztuki najnowszej jest socjalne podejście artysty do twórczości. Wszystko, co było obłudą i parawanem, znudziło się i obrzydło. Życie toczy się szybciej i szerzej...

Tej samej ewolucji uległa — zwłaszcza w ostatnim 15-leciu — architektura, w której znowu wreszcie odnaleziono harmonijne zespolenie dwuch idei: użytkowej i estetycznej. Dziś już większość architektów (przede wszystkim generacja młodsza) nie pojmuje piękna jako dodatku, dekoracji, lecz jako czynnik kompozycji całości. W przeciwstawieniu się dotychczasowym przesądom, straszliwie zawiłym zagadkom i irytującym szablonom ozdóbek (patrz: poprzedni rozdział niniejszej rozprawki), nowa architektura stara się o równowagę, zwięzłość, przejrzystość i subtelność, a jednocześnie — dzięki postępowi inżynierii — jest śmielsza i bogatsza. Zrzucając z siebie maskę XIX-go stulecia, która przykrywała pruderyjnie jej istotny wyraz, konstrukcję, wprowadza do budownictwa takie zdobycze techniki nowoczesnej, jak standaryzację, racjonalne oświetlenie, wentylację, ogrzewanie, izolację dźwiękową, organizację gospodarstwa domowego etc.

Wnętrze przystosowało swój charakter do nowych form życia. Ściany i sufit ogołocono z pseudo-artystycznej sztukaterii. Szafy, pozbawione trywialnych ozdóbek, pochowały się w ścianki działowe i nisze, powstałe z logicznie przemyślanego planu. Meble, obmyślone na zaspokojenie istotnych potrzeb mieszkańców, ustawiono w miejscach, przeznaczonych dla nich zgóry przy budowie, wiążąc je z planem, umożliwiającym wygodną i łatwą komunikację. Doceniając znaczenie słońca i powietrza, zaopatrzono współczesne budynki w duże, szerokie okna.

Architekt pracuje ze statystykiem, socjologiem, higienistą. Budynek wznosi się pracą wielu mózgów. Wyrastając ze zdrowych korzeni wiedzy i techniki nowoczesnej, architektura rozwiązuje współczesne problematy społeczne i kulturalne. Coraz częściej się mówi o wiedzy architektonicznej, niż o sztuce architektonicznej...

Najważniejszą, najistotniejszą, par excellence twórczą, czynnością architekta jest projektowanie. Architekt ustala w porozumieniu ze zleceniodawcą —klientem—dokładny cel, charakter i program budynku, projektuje najwłaściwszy tryb życia i pracy w nim, dzieli go na części o wyraźnym charakterze użytkowania, obmyśla dogodne i proste połączenia komunikacyjne między jego poszczególnymi elementami, dba o należyte ukształtowanie pomieszczeń, zależnie od ich funkcji, przewiduje najbardziej celowe umeblowanie, oświetlenie i przewietrzanie, obmyśla możliwie ekonomiczne konstrukcje i instalacje — słowem, tworzy organizm, odpowiadający w danych warunkach celowości i ekonomii.

Budynek mieszkalny jest udany, gdy celowo i estetycznie rozwiązuje problemat taniości, światła, czystości, wygody, komfortu i trwałości. To się składa na treść budynku, pozornie ograniczającą indywidualność twórczą autora.

Najściślejszym określeniem terminu „architektura" w pojęciu nowoczesnym wydaje mi się takie:

— Architektura — to dziedzina twórczości, której zadaniem jest celowe organizowanie i kształtowanie przestrzeni dla mieszkania, pracy i wypoczynku człowieka.

Tak rozumiana architektura staje się słusznie jednym z najważniejszych wektorów kultury i gospodarki narodowej, a stworzenie jej należytych warunków rozwojowych uzyskuje ciężar palącego problematu państwowego. I tu logicznie nasuwają się nam dalsze tematy pracy architekta: nietylko dom, izba czy sprzęt, ale także blok, dzielnica, osiedle, miasto...

c. d. n.

Wassan-Girej Dżabagi

Traktat Francusko-Syryjski

W dniu 9 września b. r. został parafowany w Paryżu traktat francusko-syryjski w sprawie zniesienia mandatu francuskiego nad Syrią i ogłoszenia niepodległości tego kraju. Mandat zostanie na przyszłość zastąpiony przez pakty przyjaźni i sojuszniczy. Syria zaś, przy poparciu Francji, przystąpi do Ligi Narodów.

Układ syryjsko-francuski stanowi trzeci z rzędu traktat, przywracający krajom arabskim niezależność państwową, i dla tego właśnie posiada doniosłe znaczenie dla dalszego postępu, zapoczątkowanego podczas wojny światowej ruchu panarabskiego. Pierwszym układem w tej serii był pakt Anglii z Irakiem z dnia 30 czerwca 1930 r., a drugim — podpisany w dniu 26 sierpnia b. r. w Londynie traktat angielsko-egipski. W ten sposób pod władzą obcą pozostaje z blisko-wschodnich krajów arabskich jedynie Palestyna, gdzie, na tle ruchu ogólno-arabskiego, prowadzi się od przeszło 5-ciu miesięcy zaciętą walkę z państwem mandatowym.

Układ francusko-syryjski jest wzorowany na traktacie pomiędzy Anglią a Irakiem. Jedynie różni się pierwszy od drugiego tym, że Francja, związana ścisłymi stosunkami kulturalnymi z pewnym odłamem społeczeństwa, syryjskiego (ludność chrześcijańska), zapewniła syryjskim mniejszościom narodowościowym specjalne prawa, czego nie było uczynione w układzie irako-angielskim. Poza tą kwestią rokowania paryskie napotykały na pewne trudności z tego powodu, że Francja chciała utrzymywać nadal w Syrii niewielką ilość wojsk lądowych i powietrznych. Syria zgodziła się ostatecznie i na to żądanie, przy czym zostało wyraźnie zastrzeżone, że fakt obecności na terytorium Syrii obcych sił wojennych nie oznacza bynajmniej uszczuplenia suwerenności tego kraju. Jednocześnie zaznaczono, że Syria będzie miała prawo i nawet obowiązek tworzenia swej własnej armii, lecz pod warunkiem, że uzbrojenie tej armii musi pochodzić z Francji i że musi ona również być wyćwiczona przez instruktorów francuskich. Tak samo i reformy administracyjne w Syrii mają być przeprowadzone przy czynnym udziale doradców francuskich. Wreszcie Syria będzie musiała uzgadniać swą politykę zagraniczną z polityką francuską. Co do polityki wewnętrznej, Francja nie będzie posiadała żadnego prawa wtrącania się. Nawet wojska francuskie, pozostające nadal na terytorium syryjskim, nie będąc wojskami okupacyjnymi, nie będą mogły interweniować celem utrzymania porządku wewnętrznego w kraju.

Mandat francuski zostanie ostatecznie zlikwidowany dopiero po kilku latach, w miarę tworzenia się przez Syrię własnej administracji i armii. Ratyfikacja układu może nastąpić jedynie po powołaniu do życia nowego rządu syryjskiego i przeprowadzenia wyborów parlamentarnych na zasadach demokratycznych.

Co do Libanu, kraju zamieszkałego w znacznej części przez ludność chrześcijańską, w którym Francja posiada specjalne interesy, rokowania jeszcze trwają. Jest jednak wiadomo, że układ francusko-libański będzie oparty na takich samych mniej więcej zasadach, co i traktat francusko-syryjski. Po ukonstytuowaniu się niepodległej republiki w Libanie, ten ostatni wejść ma w związek federacyjny z Syrią.

Przechodząc do genezy traktatu francusko-syryjskiego, należy odrazu zaznaczyć, że wielki wpływ na nowe ukształtowanie się stosunków pomiędzy państwem mandatowem a Syrią wywarła wojna włosko-abisyńska, która przyczyniła się znakomicie do wzrostu dążeń narodowych we wszystkich krajach arabskich. Imperializm włoski i wzrost potęgi Włoch na morzu Śródziemnem oraz propaganda włoska na Bliskim Wschodzie zmusiły nie tylko Francję, lecz i Anglię do rewizji swej dotychczasowej polityki w tej części świata.

Ulegając długotrwałym rozruchom, jakie zaszły w początkach b. r. we wszystkich częściach Syrii, nowy rząd frontu ludowego we Francji, hołdujący zasadom demokratycznym i w koloniach, łatwo się zgodził na główne warunki nacjonalistów syryjskich, którzy prawie od 18 lat prowadzili nieustającą walkę z władzą mandatową, powodując czasem otwarty bunt ludności (w 1925 — 1926 r.), urządzając strajki, stosując bojkot cywilny i teror. Różne próby władz francuskich w Syrii, aby powaśnić między sobą ludność muzułmańską i chrześcijańską, nie dały poważniejszych wyników. Tak samo bez skutku pozostało i zarządzanie coraz to nowych wyborów parlamentarnych i powołanie do rządu osobistości, sprzyjających polityce francuskiej. Większość ludności arabskiej bez różnicy wyznania ustosunkowywała się zwykle do tych eksperymentów francuskich, opartych na staro-rzymskiej zasadzie: „divide et impera", ujemnie i odmawiała wszelkiej współpracy z władzą, tak mandatową, jak i krajową.

Z zawarciem nowego traktatu otwiera się nowa i nader korzystna dla obu stron era współpracy. Arabowie syryjscy nie ukrywają bowiem swego zadowolenia z obecnej polityki francuskiej i wyrażają przekonanie, że odtąd przyjaźń francusko-syryjska nie zostanie już niczym zamącona, bo sojusz pomiędzy obu krajami jest potrzebny w równej mierze tak dla Francji jak i Syrji, których stosunki polityczne, a zwłaszcza kulturalne, sięgają czasów wypraw krzyżowych. Francja spodziewa się, że układ z Syrią wzmocni jej pozycję w świecie islamskim. Jak wiadomo, Francja posiada około 30.000 własnych poddanych muzułmańskich.

Po parafowaniu nowego traktatu, prezes delegacji syryjskiej Haszem Alassi oświadczył wobec delegacji francuskiej i członków rządu paryskiego, że obecnie Syria odnalazła ponownie Francję". „Data niniejsza", dodał Syryjczyk, „stanie się dniem, w którym Francja zdobyła duszę narodu syryjskiego".

Należy się liczyć jeszcze i z tym, że po szczęśliwym rozwiązaniu kwestii syryjskiej rząd francuski zajmie się uregulowaniem pewnych zagadnień, które powstają ostatnio w koloniach północno-afrykańskich, gdzie ludność arabska domaga się coraz wyraźniej ustępstw politycznych. Korzystając z doświadczenia ze Syrią, rząd paryski potrafi prawdopodobnie znaleźć odpowiednie rozwiązania i w Algerii, Tunisie i Marokko. W ten sposób układ francusko-syryjski przyczyni się wogóle do zbliżenia Francji ze światem arabskim i muzułmańskim, który od pewnego czasu znajduje się w stanie gwałtownej fermentacji nacjonalistycznej i wyzwoleńczej.

ŻYCIE PROWINCJI

Czym żyje i o czym myśli Śląsk

Katowice, w październiku, 1936

Gdy 15 czerwca 1922 r. odbywał się akt oficjalnego przejęcia przyznanej Polsce części Górnego Śląska, stał przed tą najmłodszą w Polsce Odrodzonej, a jednocześnie jedną z najstarszych dzielnic polskich, problem nielada. Bezsprzecznie usuwał się wówczas Górny Śląsk w przyznanej Polsce części z pod zwierzchnictwa państwa dobrze zagospodarowanego, posiadającego utorowane ścieżki w gospodarce międzynarodowej, a wchodził w zasięg suwerenności państwa biednego, zniszczonego działaniami wojennymi, o kolosalnych dysproporcjach w stopie życia gospodarczego. I wielu z pośród tych, którzy w czasie plebiscytu bez namysłu, wiedzeni samym uczuciem patriotycznym, wrzucili do urn kartki za Polską, pytało wówczas z obawą, czy Górny Śląsk zdoła utrzymać to tempo, którym dorównywał zachodowi europejskiemu. Wielu dręczyła wizja jakiegoś potwornego upadku, równania w dół do poziomu gospodarczego większej części Polski.

Po czternastu latach administracji polskiej na Śląsku znikneły te obawy bezpowrotnie. Trudności, wynikłe z zerwania poprzednich związków gospodarczych z Zachodem Niemiec, odpadły prędko. Śląsk przestawił się nadspodziewanie łatwo na nową drogę zbytu — ku Bałtykowi. A jednocześnie uwydatnił się wzrost jego znaczenia jako obszaru surowcowego i ośrodka przetwórczości, wobec którego rola poprzednia Śląska w ramach gospodarstwa niemieckiego zeszła w cień. Wyraża to współczynnik udziału Śląska w produkcji ogólnopolskiej, który utrwalił się w ostatnich latach na 100% produkcji koksu i srebra, 99½% — ołowiu, 94% — cynku, 75% — węgla, żelaza i stali.

Fakty te doznały silnego podkreślenia przez świetny rozwój Śląska pod względem administracyjnym, który najdobitniej może wyrażają inwestycje w zakresie robót publicznych. Do końca 1935 roku przeznaczono na inwestycje ogółem 250.000.000 złotych. Asfaltem lśnią drogi śląskie. W latach 1924 — 1935 zbudowano zgóra 251 km. dróg bitych, 454 km. istniejących dróg poddano nowoczesnej przebudowie. W tym samym okresie wzniesiono 1764 m. mostów, uregulowano 84 km. biegu rzek. Dotychczasową sieć kolejową zwiększono o 32%. Gdy w momencie przejęcia posiadał Górny Śląsk 625.3 km. linii kolejowych, obecnie ma ich o 200 km. więcej. Przez rozbudowę sieci kolejowej związano z autonomiczną częścią Górnego Śląska obszar Beskidów Zachodnich, czyniąc go łatwym do osiągnięcia terenem turystycznym. W czternastoleciu zwierzchnictwa polskiego na Górnym Śląsku wybudowano 1198 domków robotniczych i 610 domów mieszkalnych. Wzniesiono szereg okazałych budowli publicznych, że tylko wspomnieć gmach Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych, Państwowego Instytutu Badania Środków Żywności. W bliskim zrealizowania projekcie znajduje się budowa Muzeum Śląskiego. Wystawiono szereg okazałych budynków szkolnych, które urządzeniem przewyższają to, co w zakresie szkolnictwa nowoczesnego widzimy w pozostałych dzielnicach Polski.

O rozmachu inwestycji publicznych świadczy najlepiej fakt, że w pewnym momencie podniosły się głosy krytyczne, wskazujące na rzekomy nadmiar przejawów działalności inwestycyjnej, przy czym wskazywano na pewną niewspółmierność pomiędzy dzisiejszym zainwestowaniem Śląska a zainwestowaniem innych województw Rzeczypospolitej. Sprawa jednak nie jest prosta, bo dotyka w tym miejscu problemu, który dla Górnego Śląska, jako wysuniętej na zachód placówki Rzeczypospolitej, posiada wagę zasadniczą. Możnaby go wyrazić w następujący sposób: Jest rzeczą konieczną, by Śląsk — najzasobniejsza z dzielnic Polski przyczynił się do podnoszenia poziomu życia gospodarczego i kulturalnego dzielnic uboższych, jednakże stopień i sposób wykonania tych zadań nie mogą być tego rodzaju, by choćby na chwilę wstrzymywały postęp własny Śląska. Postęp ten ma własne i wielkie wymagania. Jeżeli mówiło się o Polsce dwu poziomów życia gospodarczego i ogólnej stopy życia kulturalnego, o Polsce A i B, to Śląsk jest w zupełnie szczególnym położeniu. Musi on nie tylko utrzymać się na poziomie Polski A, ale iść musi za postępem zachodu europejskiego i dotrzymać tempa rozwoju, którego inne ziemie polskie obecnie jeszcze dotrzymać nie mogą.

Przeprowadzenie tej zasady w życiu codziennym jest może jednym z najdonioślejszych i najtrudniejszych zadań administracji ogólnej Śląska. I nic w większym stopniu aniżeli właśnie fakt, że zasadę tę przeprowadzono dotychczas konsekwentnie, dał społeczeństwu śląskiemu poczucie pewności i zaufania do państwa. Nie poderwały go ciężkie chwile kryzysu, które Śląsk przechodził i przechodzi jeszcze szczególnie ostro, jako dzielnica wysoko uprzemysłowiona. Dowodzi tego zupełny brak popularności w społeczeństwie śląskim idei wywrotowych i odśrodkowych.

Byliśmy ostatnio na Śląsku świadkami podniosłej manifestacji podkreślonego tu zaufania przy sposobności dziesięciolecia urzędowania Wojewody Śląskiego, Doktora Michała Grażyńskiego. Manifestujący na cześć Jubilata lud śląski przeżywał ogrom rezultatów narodowo-państwowej pracy na Górnym Śląsku. I dlatego właśnie było we wspomnianych uroczystościach tak wiele serca. W każdym fragmencie manifestacji odczuwało się nie tylko talent organizatorski społeczeństwa, rzadko gdzie indziej spotykany, ale i chęć podkreślenia dobrego stosunku oraz żywego kontaktu między administracją i ludem.

Jeżeli mowa o poczuciu pewności i zaufania ludu śląskiego, to trzeba tu podkreślić inny jeszcze czynnik, który wpłynął na nie umacniająco. Uskarżano się ostatnimi czasy w Polsce słusznie na ogólne rozprężenie inicjatywy społecznej, na powszechną jej dezorganizację. Śląsk stanowi jednak pod wieloma względami wyjątek. Śląsk żyje nadal bardzo bujnym życiem społecznym. Sprawy publiczne pozostały w sferze najżywszych zainteresowań każdego obywatela. Śląsk przeżywa głęboko ciężar problemów socjalnych, uczestniczy z przejęciem w losie Polaków pozostałych po drugiej stronie granicy, manifestuje, ale rzuca też na szalę propozycje rozwiązań. Jest to zapewne w dużym stopniu sprawa jego wysokiego wyrobienia organizacyjnego. Ale nie na tym wyczerpuje się rzecz. Najdonioślejszą rolę odgrywa stosunek władzy do obywatela. I okazuje się, że moc władzy może iść w parze z siłą zorganizowanego społeczeństwa.

Wśród aktualnych zagadnień, pod znakiem których żyje ostatnio społeczeństwo śląskie, wybija się na czoło akcja w sprawie prostowania pisowni nazwisk, zniekształconych przez zaborcę niemieckiego. Geneza zniekształceń sięga czasów stosunkowo niedawnych, bo XIX wieku. Gros germanizacji nazwisk dokonało się pod koniec tego wieku. Sposób zaś przeprowadzenia stanowi typową metodę gwałtu. Z urzędu fałszowano księgi stanu cywilnego, najczęściej bez wiedzy zainteresowanych usuwano niewygodę wymowy czysto polskich nazwisk, dbając równocześnie o nadanie im charakteru możliwie najbardziej niemieckiego. Powstała stąd ogromna moc dziwolągów. Z Knosały zrobiono Knosalle, z Zająca — Zajonca, z Zawiszy — Sawischę. Ale nie brak też bardziej skomplikowanych wypadków zniekształcenia, gdzie niełatwo jest odkryć pierwotne brzmienie nazwiska, np.: Bienek — Behnke, Pęcherz — Panhirsch, Rybok — Rehbock. Wielu sprostowało już urzędowo zniekształcenia. Wielu wzięło w praktyce dawno rozbrat z narzuconą pisownią, ale zaniedbało czynności urzędowych i wskutek tego naraziło się na liczne trudności. Niemniej pozostało jeszcze kilkadziesiąt tysięcy nazwisk zniekształconych. Akcja obecna stawia sobie za cel zupełne zlikwidowanie zagadnienia. Zapoczątkował ją Polski Związek Zachodni. Procedura prostowania pisowni nazwisk opiera się na przepisie Konwencji Genewskiej, zobowiązującym niemieckie urzędy stanu cywilnego Śląska Opolskiego do współdziałania. Idzie tedy o wykorzystanie ostatnich chwil obowiązywania Konwencji. Akcja sięgnęła w głąb społeczeństwa śląskiego. Pojęło ją ono jako sprawę narodową wielkiego znaczenia — zorganizowany akt sprawiedliwości dziejowej wobec dokonanej przemocy.

Równocześnie postępuje usuwanie niemieckich nazw szybów i pól górniczych. Społeczeństwu polskiemu nie jest naogół znany fakt, że wielka liczba nazw dotychczasowych, to również nazwy zniekształcone lub zmienione. Jakkolwiek okres uprzemysłowienia Śląska przypada na rządy zaborcy, to jednak pierwotne nazwy, które lud związał ze swoimi ośrodkami pracy, były czysto polskie. Wystarczy przerzucić archiwa, aby się o tym przekonać. Spotykamy tam krocie pięknych, czystopolskich nazw: „Miody", „Boże Dary", „Jakóby", „Studzienna", „Olkuszka", „Zazdrość", „Krzysztofory" itp.

Przeddzień wygaśnięcia Konwencji Genewskiej upływa więc na zacieraniu śladów niewoli i przywracaniu polskiego oblicza. Podszepty niektórych czynników niemieckich, usiłujące z okazji wygaśnięcia Konwencji Genewskiej przemycić plotki o nowym podziale Śląska, czy nowych umowach, liczące na wywołanie stanu niepewności, nie robią już wrażenia. Mniejszość niemiecka na Śląsku wykazuje zresztą od czasu kompromitującego ją procesu przeciwko członkom tajnej organizacji N. S. D. A. P. pewne wstydliwe uspokojenie. Odbył się wprawdzie niedawno w Chorzowie zjazd Młodoniemców, na którym uskarżano się na stan upośledzenia (!) mniejszości niemieckiej w Polsce. Sprawą, która w tej chwili wywołuje większe poruszenie na Śląsku, jest położenie Polaków na Śląsku Opolskim. Żywy oddźwięk znalazła w szczególności nowa szykana wobec Gimnazjum Polskiego w Bytomiu, polegająca na usunięciu 17 uczniów tego gimnazjum.

Nie są to oczywiście wszystkie problemy i zagadnienia, którymi żyje w chwili bieżącej Śląsk. Z zainteresowań nie schodzi sprawa prawnego urządzenia „Wspólnoty Interesów". To znów porusza społeczeństwo rzecz, która niedawno dopiero przeniknęła do opinii publicznej — wiadomość o zamierzonym przeniesieniu katowickiej Dyrekcji Kolei Państwowych do Krakowa. A poza tym wszystkim pozostają problemy kryzysowe Górnego Śląska, mierzenie tętna pracy w warsztatach i natężenia bezrobocia, o czym wielokrotnie mówiono, a do czego przy sposobności wrócimy.

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

Wł. Bagiński

O godność pracy

(Próba wprowadzenia nowych pojęć w stosunki pracy w Trzeciej Rzeszy Niemieckiej)

Wśród przemian, jakie dokonują się po objęciu władzy przez ruch narodowo-socjalistyczny w dziedzinie społecznej w Niemczech, na szczególną uwagę zasługują te tendencje i poczynania, które zmierzają do podniesienia godności pracy i przepojenia stosunków pracy atmosferą pojęć moralnych.

Tendencje te czerpią swe źródło z ogólnych założeń ideologicznych ruchu narodowo - socjalistycznego, przede wszystkim zaś z zasadniczej jego tezy, że „nie gospodarcze warunki stanowią podstawę stosunków społecznych, lecz przeciwnie — poglądy moralne decydują o stosunkach ekonomicznych".

Wynikający z tej tezy prymat wartości moralnych przed wartościami ekonomicznymi pociąga za sobą zupełnie inne podejście do stosunku pracy, niż to, które wytworzyło się w liberalnym ustroju pracy. Stosunek pracy przestaje być w tych warunkach tylko stosunkiem gospodarczym, którego treść oznacza umowa o pracę, a którego istotą wyczerpuje się we wzajemnym zobowiązaniu stron do świadczenia — pracy i zapłaty, lecz staje się ścisłym związkiem między pracownikami a pracodawcą, stosunkiem osobistej współpracy, zapomocą którego obie strony łączą się we wspólnotę pracy w celu spełnienia swego obowiązku wobec narodu.

To pojęcie stosunku pracy jako służby, jako wykonywania obowiązku w ramach wyższej wartości moralno-społecznej, jaką jest wspólnota narodowa, ma wnosić do niego zupełnie nowe, pozagospodarcze, moralne elementy.

Ma ono przyczynić się do podniesienia godności pracy, która w ten sposób przestaje być towarem, przedmiotem handlu, natomiast nabiera charakteru służby dla narodu. Tak pojęta praca winna być wykonywana w atmosferze współpracy, szacunku i wzajemnego zrozumienia, czyli w atmosferze t. zw. honoru społecznego.

Honor społeczny jest pojęciem, określającym warunki moralne, jakim powinny odpowiadać stosunki pracy w niemieckich fabrykach, biurach i innych warsztatach pracy. Jest on zarazem normą prawną, obowiązującą pracodawcę i pracownika do takiego postępowania, aby zasady honoru społecznego nie były naruszone, i zagrażającą w przypadku ich naruszenia karą.

Kiedy zachodzi przypadek naruszenia honoru społecznego? Określa to szczegółowo niemiecka ustawa o ustroju pracy narodowej z dnia 20.I 1934 r., która wprowadza po raz pierwszy pojęcie honoru społecznego do prawa pozytywnego. Otóż według tej ustawy naruszenie honoru społecznego ma miejsce przede wszystkim w następujących okolicznościach:

a) gdy przedsiębiorca, kierownik zakładu pracy, albo wogóle osoba, wykonująca z ramienia pracodawcy nadzór nad pracownikami, wyzyskuje przy nadużyciu swej przewagi gospodarczej siłę roboczą pracowników, albo też złośliwie ich godność osobistą obraża;

b) gdy pracownik danego zakładu pracy, podburzając załogę pracowniczą do wrogich wystąpień, naraża na szwank „pokój pracy" (Arbeitsfrieden), albo też, gdy, będąc mężem zaufania pracowników, niepowołany do tego wtrąca się do spraw kierownictwa zakładem lub w inny sposób narusza ducha wspólnoty.

Ustawa o ustroju pracy narodowej przewiduje jeszcze inne przypadki naruszenia honoru społecznego, jak np. niestosowanie się do zarządzeń powiernika pracy w dziedzinie warunków pracy, zdrada tajemnic zakładowych i t. p. Jednak posiadają one daleko mniejsze znaczenie od dwóch pierwszych, w których kryje się główna treść honoru społecznego. Polega ona zaś na postulacie w stosunku do pracodawcy (i osób, reprezentujących go w zakładzie pracy), aby nie wyzyskiwał swoich pracowników i szanował ich godność osobistą, oraz na postulacie w stosunku do pracownika, aby pracował w spokoju, aby nie wprowadzał fermentu do wspólnoty zakładowej i aby nie narażał na szwank harmonii pracy wrogimi wystąpieniami. (Dochodzenia swoich praw moralnych i materialnych ma pracownik szukać za pośrednictwem właściwych organów państwa).

Samo sformułowanie zasad, według których powinny układać się stosunki pracownika i pracodawcy, nie stanowi jeszcze rewelacji. Porządnego stosunku wzajemnego w warsztacie pracy, poszanowania godności ludzkiej pracownika — domagają się rozsądne czynniki społeczne wszystkich krajów. To, co odróżnia obecnie Niemcy od innych państw, stanowi fakt nadania temu postulatowi moralnemu charakteru normy prawnej. Ustawa o porządku pracy narodowej przewiduje, że naruszenie honoru społecznego może pociągnąć za sobą karę, a dla ścigania wykroczeń przeciw honorowi społecznemu powołuje specjalne społeczne sądownictwo honorowe.

Powołanie do życia niezawisłych, przez państwo utrzymywanych, społecznych sądów honorowych, których zadaniem jest wymierzanie kary za naruszenie zasad honoru społecznego, jest dosyć poważnym dowodem, jak wielką wagę przywiązują Niemcy do tego, aby w stosunkach pracy panowała atmosfera współpracy, poszanowania godności osobistej pracowników i uznania wartości ich pracy. Sam fakt powołania dla stosunków pracy najemnej sądów honorowych jest zewnętrzną oznaką podniesienia tych stosunków na wyższy szczebel pod względem ich znaczenia moralnego. Sądy honorowe bowiem są zawsze wyrazem tego, że w grupie osób, której dotyczą, panują wyższe, niż przeciętne, wymogi co do honorowego i moralnego postępowania zarówno przy spełnianiu obowiązków zawodowych lub służbowych, jak i wogóle w stosunkach z ludźmi. (Np. sądy oficerskie, adwokackie i t. p.).

Struktura społecznych sądów honorowych jest dostosowana do ich zadań. W komplecie sądowym zasiada oprócz przewodniczącego (jest nim zawsze sędzia zawodowy), dwóch asesorów, z których jeden reprezentuje grupę pracodawców, a drugi pracowników.

Kary, stosowane przez społeczne sądy honorowe, mają przede wszystkim charakter wychowawczy. Ponieważ przestępstwo naruszenia honoru społecznego wynika zawsze z nieodpowiedniego nastawienia (z braku uspołecznienia), proces przed sądem honorowym ma służyć wytworzeniu się u oskarżonego odpowiedniego nastawienia. Stąd takie kary, jak upomnienie lub nagana. Gdy jednak chodzi o cięższe wykroczenie, może sąd zastosować karę grzywny i to aż do najwyższej granicy 10.000 marek (około 20.000 złotych). Wreszcie najsurowsza kara polega na tym, że sąd honorowy usuwa osobę, naruszającą stale zasady honoru społecznego, z zakładu pracy, a w stosunku do pracodawcy — pozbawia go prawa kierowania zakładem pracy.

Na specjalne omówienie zasługuje zwłaszcza ostatnia kara. Pracodawca, któremu odebrano prawo kierowania warsztatem pracy, nie traci prawa własności. Natomiast przestaje on mieć prawo występowania w zakładzie pracy w charakterze kierownika, a pracownicy są zwolnieni od obowiązku posłuszeństwa w stosunku do jego zarządzeń. Do wykonywania obowiązków kierownika zakładu pracy musi być wyznaczona inna osoba.

Wyroki społecznych sądów honorowych, które są wydawane w imieniu narodu niemieckiego, mogą — jak się wydaje — stać się skutecznym narzędziem w dziedzinie zmiany atmosfery stosunków pracy w kierunku podniesienia jej tonu moralnego. Przedmiotem procesu i wyrokowania nie są tutaj zobowiązania materialne, ani nawet sprawa nie przestrzegania przepisów ustawowych (jeżeli to nieprzestrzeganie nie wynika z aspołecznego nastawienia). Społeczne sądy honorowe badają bowiem, czy w stosunku pracy zarówno po stronie pracodawcy jak i pracownika znajduje wyraz to nastawienie, którebyśmy nazwali społecznym, a które jest podstawą porządnej, uczciwej, pełnej szacunku i godności współpracy.

Spory, wynikające z wzajemnych pretensji materialnych, pozostawione są nadal sądom pracy. Również przestępstwa i wykroczenia, powstające na tle stosunku pracy, pozostają nadal w kompetencji powszechnych sądów karnych. Sądownictwo honorowe jest niezależne zarówno od sądownictwa pracy, jak i sądownictwa karnego. Obraca się ono w innej sferze pojęć i stosuje inne kryteria przy orzekaniu.

Ustawa o ustroju pracy narodowej, która powołała społeczne sądy honorowe, weszła w życie w dniu 1 maja 1934 roku. Same sądy zaczęły funkcjonować dopiero od jesieni 1934 r., czyli, że w chwili obecnej mają one za sobą niecałe dwa lata działalności. Jednak i ten krótki okres wystarcza, aby mniej więcej zorientować się w zakresie spraw, które były przedmiotem orzeczeń sądów honorowych i w kierunku, w jakim te orzeczenia poszły.

Mamy przed sobą krótkie sprawozdanie, dotyczące działalności społecznych sądów honorowych, z którego wynika, że w roku 1935 zostały oskarżone o naruszenie honoru społecznego 204 osoby (w r. 1934 od września począwszy 65 osób). Wśród 204 spraw, 172 wytoczone były pracodawcom, 33 osobom, sprawującym nadzór nad pracownikami, a tylko 18 dotyczyło pracowników. Podstawę skargi stanowił: wyzysk siły roboczej w 34 wypadkach, obraza godności pracownika w 95 wypadkach, wyzysk i obraza łącznie w 41 wypadkach, naruszenie „pokoju pracy" i ducha wspólnoty w 11 wypadkach. Inne dotyczyły przeważnie niewykonania zarządzeń powiernika pracy.

Z pośród 204 spraw, wniesionych w r. 1935, wyroku doczekało się w tym roku 129 spraw, przy czym upomnienia orzeczono w 113 wypadkach, naganę — w 22, grzywnę—w 76 (w tym powyżej 1000 marek — 4 razy, od 500 — 1000 marek—4 razy, od 100—500 marek — 43 razy, poniżej 100 mk. — 25 razy); pozbawiono prawa kierowania zakładem pracy—w 9; oddalono z pracy—w 1; uniewinniono — w 8 wypadkach.

Pierwszych wyroków społecznych sądów honorowych oczekiwano z dużym zainteresowaniem. Nic dziwnego! Na tle bardzo ogólnego, obracającego się w sferze nie dość jasno określonych zasad moralnych, pojęcia honoru społecznego, musiały społeczne sądy honorowe wypracować szczegółowe normy i konkretne pojęcia, zrozumiałe powszechnie i posiadające zdolność przenikania do zakładów pracy jako zasady postępowania. Będzie tedy chyba rzeczą wskazaną przytoczyć niektóre z zasad, ustalonych w pierwszych wyrokach społecznych sądów honorowych.

Tak więc sąd honorowy w Karlsruhe ustala, że w naruszeniu przepisów prawnych, wydanych dla ochrony pracowników, tkwi złośliwy wyzysk siły roboczej, wynikający z nadużycia przewagi swej przez pracodawcę, jeżeli wytwarza on w zakładzie tego rodzaju atmosferę, że pracownicy nie mają odwagi żądać uwzględnienia swych praw.

Sąd honorowy dla Prus Wschodnich ustala, że udzielenie robotnikowi rolnemu nieodpowiedniego mieszkania przez właściciela majątku i złośliwe szykanowanie go jest obrazą godności robotnika i wyzyskiem jego siły roboczej; że wydawanie robotnikom wyżywienia w postaci mięsa zepsutego jest złośliwym działaniem przeciwko honorowi społecznemu (sąd honorowy dla Marchii Północnej). Dalej wyroki sądów honorowych ustalają, że ordynarne wymyślanie i uderzenie pracownika przez pracodawcę, nawet jeśli zostało ono spowodowane niedbałością lub lenistwem pracownika, jest dowodem aspołecznego nastawienia u sprawcy i naruszeniem honoru społecznego; że obowiązkiem pracodawcy jest godność i cześć członków załogi tak samo szanować, jakby sobie tego życzył w stosunku do siebie, że traktowanie robotników tak, jakby oni byli obywatelami drugiej klasy, jest podstawą do pozbawienia pracodawcy prawa kierowania zakładem pracy; że używanie przemocy i gwałtu celem zmuszenia robotnika do pracy jest obrazą godności robotnika; że nieprzyzwoite zachowanie się kierownika wobec podległych mu pracowniczek, obliczone na obrazę ich wstydliwości, i zwracanie się do dorosłych osób lekceważąco przez „ty", jest dostateczną podstawą do zdyskwalifikowania go, jako kierownika zakładu pracy, gdyż tylko wzajemny szacunek i zaufanie może być podstawą wspólnoty zakładowej; że teroryzowanie pracowników przez kierownika i wykorzystywanie przewagi gospodarczej dla wyzysku siły roboczej jest poważnym naruszeniem honoru społecznego.

Na szczególną uwagę zasługuje wyrok Sądu Honorowego w Berlinie, mocą którego kierownik wielkiego teatru w Berlinie został skazany na grzywnę 10.000 Mk. z powodu stałego obrażania godności członków załogi. W uzasadnieniu tego wyroku sąd ustala, jakimi zasadami powinien kierować się przedsiębiorca w stosunku do swej załogi. „Całe jego nastawienie i działalność powinny opierać się na zasadach wierności, koleżeństwa, uczciwości, poczucia odpowiedzialności i społecznego zrozumienia dla trosk i potrzeb towarzyszy pracy, jakimi są członkowie jego załogi. Nie jest godnym spełniania funkcyj kierownika ten, kto tych zasad nie rozumie i nie stosuje i kto całym swoim zachowaniem w stosunku do załogi pracowniczej daje do zrozumienia, że ma do czynienia z ludźmi drugiej klasy".

Jak widać z powyższego, przeważna część spraw dotyczy — jak dotychczas — pracodawców i ich stosunku do pracowników. Jest to zrozumiałe, skoro weźmiemy pod uwagę, że pracodawca ma więcej możliwości do naruszenia honoru społecznego, niż pracownik, który jest od pracodawcy materialnie zależny.

Wartość wyżej omówionych urządzeń nie może być oceniana w oderwaniu od ogólnych warunków społeczno-politycznych w Trzeciej Rzeszy. W każdym razie opisana próba sprowadzenia stosunków pracy na płaszczyznę pojęć moralnych, próba przywrócenia godności ludzkiej jako miary wzajemnych stosunków między pracownikiem a pracodawcą — jest eksperymentem interesującym i zasługującym na baczniejszą uwagę. Jego udanie się bowiem miałoby znaczenie bardziej ogólne, niżby to się na pierwszy rzut oka wydawało. Byłoby ono dosyć ważkim potwierdzeniem na odcinku pracy słuszności tezy że „podstawę stosunków ekonomicznych i rozwoju społecznego tworzą pojęcia i wartości moralno - obyczajowe, a nie odwrotnie".

O NAS U OBCYCH

Polski postulat kolonialny w oświetleniu niemieckim

Przedstawiony przez min. Becka na Komisji Kolonialno - Mandatowej Ligi Narodów postulat rozszerzenia składu Komisji przez dopuszczenie przedstawicieli innych państw, zainteresowanych w sprawach mandatowych, odbił się głośnym echem w opinii niemieckiej i dał początek obszernej i ciekawej dyskusji prasowej na temat polskich potrzeb kolonialnych.

Rzecz ogólną, wprowadzającą czytelnika niemieckiego w sedno zagadnień polityki polskiej lat ostatnich, polityki samodzielnej i realnej, w której sprawy kolonialno - mandatowe stanowią jeden z wielu odcinków polskiego programu politycznego, przynosi *Frankfurter Zeitung* (Nr. 485—86 z 22.9) pod postacią artykułu redakcyjnego, zatytułowanego: „Polen". Rzecz jest warta bliższego zapoznania się z nią, jako wyrazem opinii i poglądów niemieckich kół politycznych na sprawy polskie.

Zdaniem „Frankfurter Zeitung", wystąpienie min. Becka stanowi jeden z wyrazów realnie pojmowanej polityki mocarstwowej współczesnej Polski, polityki, która musi interesować każdego Niemca. Samodzielne drogi, po których kroczy Polska, wskazują na to, że chce ona nie tylko utrzymać na stałe samodzielność polityczną, ale że zmierza planowo do stworzenia z Polski czynnika politycznego, z którym trzeba się w obecnym układzie polityki międzypaństwowej poważnie liczyć, jako z równorzędnym partnerem. Strategia i taktyka tej polityki jest przemyślana na zimno, jest mądra i elastyczna. Nie rezygnuje ona z żadnej okazji do osiągnięcia czegoś nowego, zachowując równocześnie rzadko spotykaną stałość w realizowaniu wytkniętych celów. Takiej żelaznej konsekwencji nie spodziewano się wcale po kraju, który w latach wiekowej niewoli był zmuszony do obrony swych wartości duchowych i do systematycznego znajdowania się w defensywie.

Nie mieli też racji różni prorocy, przepowiadający nowo powstałemu państwu byt sezonowy („Frankfurter Zeitung" dyskretnie pomija fakt, że jednym z najbardziej czarno nad Polską kraczących kruków były Niemcy, przy czym i sama „Frankfurter Zeitung" nie była tu bez poważnych grzechów), bo zgubić je miała niezgoda. Niezgoda była, ale kres położył jej ostatecznie Piłsudski. Jednak ciężka sytuacja na odcinku spraw wewnętrznych i zewnętrznych Polski zaczęła się wyjaśniać dopiero w ostatnich latach. Sojusz z Francją, mający być w swym założeniu pomocą i opieką dla Polski, stał się z czasem więzami, które omotały Polskę prawie całkowicie. Mimo tego jednak, że polska polityka zagraniczna była całkowicie podporządkowana polityce francuskiej, efektywne korzyści Polski z tego sojuszu były minimalne. Stąd płynęło narastające powoli w Polsce rozczarowanie do sojusznika i przeświadczenie, że dla ukształtowania swoich dalszych losów trzeba poprowadzić politykę własną, polską.

„Frankfurter Zeitung" nie sądzi, by pęd do samodzielności politycznej i wysuwanie postulatów, dyktowanych potrzebami kilkudziesięciomilionowego narodu, wypływało z jakichś urojeń i mrzonek mocarstwowych. Postulaty Polski, precyzowane przez min. Becka, są niczym innym, jak tylko wyrazem politycznych konieczności i naturalnych potrzeb rozwojowych wielkiego narodu. Ten stan rzeczy zmusza więc Europę coraz więcej do liczenia się z Polską, jako z tym elementem politycznym, którego ciężar gatunkowy w międzynarodowym układzie politycznym stale i systematycznie wzrasta.

Dziennik przechodzi z kolei do omówienia ostatniego okresu polityki polskiej, zapoczątkowanej paktem polsko-niemieckim z 26.1.1934 r. Pakt ten był pierwszym wielkim aktem tej nowej, samodzielnej polityki państwowej. Uwolnił on Polskę od wielkiego ciężaru, jaki ją od zachodu przygniatał, i ułatwił normalizowanie stosunków z Gdańskiem, stanowiących zawsze jeden z kardynalnych punktów polskiej racji stanu. Równocześnie z tym próby ostatecznego wyjaśnienia i ułożenia stosunków na pozostałych frontach zewnętrznych nie wskazują wcale na to, by polityką polską kierowała jakaś tendencja do ekspansji terytorialnej. Na skutek swego położenia geograficznego, Polska jest zmuszona unikać za wszelką cenę tworzenia frontów, gdyż jedynie samodzielność polityczna, dająca jej swobodę ruchów, gwarantuje Polsce pełną niezależność w stosunku do tej czy innej strony. W związku z wzrostem samopoczucia i wzrastającej wiary w siebie, stoi m. in. wystąpienie min. Becka w Genewie — przed 2 laty — w sprawach mniejszościowych. Na tym samopoczuciu wewnętrznym opiera się także ostatni postulat w sprawach kolonizacyjnych, świadczący o tym, że jako czynnik wielkiej polityki międzypaństwowej Polska docenia swoją wartość i swoje znaczenie.

*

W dyskusji nad potrzebami kolonialnymi Polski prasa niemiecka dużą uwagę zwraca na sprawę potrzeb Polski w zakresie importu surowców, jak również na argumenty, płynące ze stanu przeludnienia Polski i z konieczności rozwiązania problemu żydowskiego.

Przedstawiając powyższe argumenty polskie, *Völkischer Beobachter* (Nr. 260 z 6.10.1936) przynosi do nich wysoce charakterystyczny komentarz, który przytaczamy niżej in extenso.

„Gdyby nawet — pisze V. B. — planowane w Genewie posunięcie stało się tylko epizodem, co jest właściwie tej instytucji (t. zn. Lidze Narodów), to jednak godne uwagi jest podłoże duchowe, z którego krok polski wziął swój początek. Polska stanęła niewątpliwie po raz pierwszy wyraźnie po stronie postulatów rewizjonistycznych. W swoim wystąpieniu zwraca ona uwagę na ewolucyjną dynamikę poglądów i wyrzeka się tezy, że istniejący stan rzeczy jest nienaruszalny. Polska żąda dzisiaj uznania przez narody współczesne i szczególnie mocno przez Niemcy podkreślanej zasady życiowej, że obowiązkiem państwa jest dbałość i troska o pracę i chleb dla obywateli. Propaganda w tym kierunku nie może być uznana za niemoralną i zagrażającą pokojowi, chociaż na drodze do jej realizacji stoi niewłaściwy podział dóbr i ziemi. Jeżeli w tych wypadkach nie pomija się terminu „ekspansja", to świadczy to o tym, że dochodzą do głosu nowe kryteria dla oceny przestarzałego stanu rzeczy.

Już teraz, w czasie wiosennej konferencji londyńskiej, wypowiedziała Polska walkę paragrafom w życiu międzynarodowym. Polska wystąpiła wtedy przeciwko zasadzie majoryzowania małych i upośledzonych narodów przez wielkie mocarstwa zachodu i stanęła na stanowisku, że pewien trwały charakter mogą mieć tylko te stosunki, które odpowiadają istotnym interesom państw i ich dobrej woli. Że Polska przechodzi od czysto taktycznych posunięć do zgłaszania postulatów, świadczy to o tym, w jakim stopniu wzrosło, od czasów zawarcia paktu polsko - niemieckiego, znaczenie Polski, jako równorzędnego partnera przy prowadzeniu przez nią własnej, niezależnej polityki."

*

Tak się przedstawia pokrótce bilans najważniejszych głosów opinii niemieckich o polskim postulacie kolonialnym za ostatni okres kilkunastu dni. Ten szczególnie żywy rezonans można i należy przypisać zbiegowi pewnych okoliczności i faktów, a więc 1) wadze i znaczeniu samego problemu; 2) bezpośrednim zainteresowaniom Niemiec w stosunku do tych samych zagadnień; 3) niewątpliwemu wzrostowi znaczenia i prestiżu Polski na forum międzynarodowym.

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

PRZEGLĄD PRASY

Po wyborach w Łodzi

Zwycięstwo w tych wyborach przypadło — jak wiadomo — liście socjalistycznej, połączonej ze związkami klasowymi. Endecy zajęli drugie miejsce, utraciwszy jednak szereg mandatów i pokaźną ilość głosów, a pozostałe ugrupowania nie zdołały odegrać w wyborach poważniejszej roli, nie uzyskując naogół żadnych mandatów.

Robotnik (z 29.9) stwierdza, że wyborów nie fałszowano. Wyniki łódzkie nie stanowią — jego zdaniem — „stuprocentowego" termometru nastrojów w kraju, nie mniej jednak zasługują na baczną uwagę zainteresowanych czynników, przystępujących do budowania nowej przyszłości kraju. Przy podobnym stanie nastrojów społeczeństwa koncepcja „monopartyjności" obozu rządowego byłaby — zdaniem pisma — w chwili obecnej w Polsce absurdem, gdyż przerodziłaby się w fikcję, w oderwanie się od rzeczywistości.

Warszawski Dziennik Narodowy pocieszа się tym, że Stronnictwo Narodowe — mimo strat — utrzymało „główne pozycje".

„Nie przestaliśmy — pisze on — być jedynym czynnym ośrodkiem dla polskiej ludności Łodzi. W naszych szeregach jedynie dokonała się mobilizacja braci robotniczej, czującej i myślącej po polsku... Z przebiegu wyborów łódzkich wynika, że jedyną przeciwwagą zjednoczonego frontu socjal-komunistycznego i stojącego za nim żydostwa jej ruch narodowy."

Polonia, patronująca „Centrum", które nie uzyskało ani jednego mandatu, winę za niepowodzenie list polskich składa na rozbicie się elementu polskiego na szereg grup i na brak zrozumienia dla koncepcji konsolidacyjnej w kołach obozu polskiego.

„W Łodzi — pisze ona — wiele głosów narodowych zostało przez brak konsolidacji zmarnowanych i skierowanych w nieodpowiednie łożysko."

Uwagi swoje kończy „Polonia" następującym stwierdzeniem:

„Powstanie w Polsce szerokiego frontu narodowego i katolickiego jest niezbędną koniecznością."

Zaczątek tego frontu miał — jak wiadomo — stanowić „Front Morges". Wybory łódzkie nie okazały się dla tego „frontu" pomyślne.

Interesujące uwagi na marginesie niepowodzeń list prorządowych przynosi *Wieczór Warszawski* w Nr. 275 z 30.9. Wybory łódzkie nazywa pismo manifestacją „wstrętu do środka", gdyż wyborcy łódzcy uciekli od ugrupowań centrowych i skupili swoje głosy na listach skrajnych: socjalistycznej i narodowej. Tymczasem, gdyby poszczególne składniki tego „środka" — Chrześcijańska Demokracja oraz ugrupowanie prorządowe — poszły do wyborów samodzielnie, to niewątpliwie uzyskałyby one dużo więcej głosów i kilka — co najmniej — mandatów.

„Spółka chadecko - sanacyjna — wyjaśnia „W. W." — była w samym swym założeniu błędem politycznym. Zwolennicy jednej i drugiej połączonej grupy ustosunkowali się do tej spółki nie pozytywnie, ale negatywnie. Przeciętny, uczciwy chadek myślał przede wszystkim o tym, że na liście, na którą ma głosować, znajdują się radykałowie z sanacji i pamiętał, że biskupi w liście jasnogórskim potępili kompromisy z radykalizmem. Z drugiej strony radykalny robotnik z NPR-lewicy nie chciał głosować na „klerykałów" i wsteczników, znajdujących się na wspólnej liście z ramienia Ch. D. W rezultacie pierwszy głosował na Obóz Narodowy, a drugi na PPS."

Pismo jest wreszcie przekonane, że w obecnych warunkach

„potrzebne jest nie powierzchowne skupienie, nawet nie porozumienie kilku kontrahentów w określonym celu, ale zjednoczenie wewnętrzne i zewnętrzne, ideowe i organizacyjne...

Łączenie różnych sił politycznych musi być dokonywane drogą chemiczną. Trzeba z nich tworzyć trwałe związki o jednolitych własnościach."

P. Cat i endecy

Pan Cat ze *„Słowa"* wileńskiego (Nr. 262 z 24.9) przypomina znowu endekom, by w sprawach polityki międzynarodowej wykazywali więcej konsekwencji i starali się precyzować jaśniej i wyraźniej swoją linię wytyczną w tej dziedzinie, niż to robią w tej chwili na łamach swoich organów prasowych. Pana Cata denerwuje naprzykład postulat „Warszawskiego Dziennika Narodowego", by w ślad za poprawą stosunków polsko - francuskich nastąpiła zasadnicza poprawa stosunków między Polską a Sowietami i Polską a Małą Ententą. Tego rodzaju koncepcję uważa p. Cat za nie do przyjęcia, gdyż w ten sposób uznałoby się, że

„obecne nasze stosunki z Sowietami są niewystarczająco czułe",

powtóre zaś, że powyższa koncepcja polityczna stałaby się jednym z ogniw frontu antyniemieckiego, który — zdaniem p. Cata — rzekomo szczęścia globowi ziemskiemu nie przysporzy. Pan Cat stwierdza przy tej okazji, że nie da się utrzymać teza, by można być równocześnie antybolszewikiem na wewnątrz, a filobolszewikiem na zewnątrz. Stronnictwo Narodowe powinno tu wykazać zdecydowaną wolę do rewizji swoich pojęć i poglądów politycznych.

„Czy z tego wynika — mówi Cat — że wzywamy nasze MSZ do zerwania stosunków z ZSSR? Nie! Bynajmniej! Polska jest bardziej niż jakiekolwiek inne państwo zagrożona agresją bolszewicką i dlatego Polska, nie chcąc wojny, winna dbać, by jej stosunki z Bolszewią były normalne i były pokojowe. Rzecz inna, że Polska nie powinna tolerować u siebie propagandy bolszewickiej."

I dalej jeszcze:

„Zwycięstwo nad bolszewikami podczas pierwszomajowego pochodu w Ryczywole ma jednak dla światowej walki z bolszewizmem mniejsze znaczenie, niż popychanie Francji i Polski na ugodę z Sowietami, zamiast na ugodę z Niemcami. Ten antybolszewizm na wewnątrz i filobolszewizm na zewnątrz nie da się utrzymać, bo w dzisiejszych warunkach w obecnej chwili historycznej, stał się zbyt oczywistym absurdem."

Jest program, ale nie wiadomo czyj

Poseł Płonka ze Śląska, wydawca piśmidełka p. t. „Śląska Brygada" i równocześnie eksponent śląski partii pewnego byłego ambasadora, wystąpił nie dawno z nie lada sensacją, ogłaszając na łamach rzeczonej „Śląskiej Brygady" in extenso program nowego obozu rządowego, opracowany rzekomo przez „samego" płk. Koca. Sensacja istotnie niezwykła. To też uciechy miał poseł Płonka wiele, patrząc na to, jak prasa stołeczna cytuje sobie tę jego „Śląską Brygadę" i nie szczędzi ciepłych i serdecznych słów pod adresem wydawcy, jako człowieka najbardziej wtajemniczonego w arkana aktualnej „wielkiej" polityki.

Streszczająca ten program katowicka *Polonia* (nr. 4294 z 27.9) podkreśla m. in., że

„program nowego obozu wypowiada się za rządem silnym i autorytatywnym. Parlament ma mieć oparcie i oddźwięk w społeczeństwie. Nie określa się jednak bliżej ustawy parlamentarnej. W końcu wiele jest mowy o zasadzie „czystych rąk" i haśle „równania w dół" dla góry i „równania w górę" dla dołów."

„Polonia" bierze więc wersję „Śląskiej Brygady" zupełnie na serio i dodaje jeszcze od siebie, że w owym opublikowanym programie każdy może znaleźć coś, co mu się podoba. Widać, że i „Polonii" coś się podobało.

Tymczasem radość posła Płonki zamącił niespodziewany zgrzyt: oto krakowski „Koniunkturritter" prasowy nagle uderzył a alarm, że program ze „Śląskiej Brygady" nie jest programem płk. Koca, ale programem... „naprawiaczy"!

Czy to odkrycie będzie ostateczne? Nie wiadomo. Na wszelki wypadek poszukuje się dalszych ojców.

Zgłoszenia przyjmuje poseł Płonka, „Polonia" w Katowicach oraz „I. K. C." w Krakowie.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Książka o Wielkim Wodzu — życiorys Józefa Piłsudskiego, pióra Leopolda Stanisława Günsberga. Biblioteka „Skauta" nr. 4. Lwów 1936. Str. 237, plus 15 ilustr. — cena 3.50 zł.

„S ł o w a k" — **Rola słowaczyzny w militarnym sojuszu Czechów z bolszewicką Rosją.** (Tragedia narodu słowackiego). Odbitka z miesięcznika „Nasza przyszłość".

Z d z i s ł a w S t a h l. — **Polityka polska po śmierci Piłsudskiego.** Lwów — Warszawa. Wyd. Organizacji Myśli politycznej.

Studio. Miesięcznik literacki pod redakcją Bogusława Kuczyńskiego. Rok I. Nr. 7. Październik 1936. Str. 209 — 256. Prenumerata kwartalna zł. 2.—; numer pojedyczy zł. 0.80. Adres redakcji Warszawa, Kacza 7.

Kamena. Miesięcznik literacki. Chełm Lubelski. Wrzesień 1936. Pod redakcją Andrzeja Jaworskiego. Rok IV. Nr. 1. Cena 0,60 zł.

Skrzydlata Polska. Miesięcznik lotniczy. Organ Aeroklubów. Pod redakcją Jerzego Osińskiego. Warszawa. Nr. 10. Cena 1 zł. Październik 1936.

Przegląd powszechny. Miesięcznik poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym. Wydawnictwo księży Jezuitów. Warszawa. Październik — Listopad — Grudzień 1936. Tom 212. Nr. 10 (634).

Wschód — Orient. Kwartalnik poświęcony sprawom wschodu. Warszawa, kwiecień — wrzesień 1936. Rok VII. Nr. 2—3 (22—23). Cena 2 zł.

Praca szkolna. Miesięcznik. Organ Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Warszawa, październik 1936. Rok VII. Nr. 10. Cena 70 gr.

Polacy zagranicą. Miesięcznik. Organ Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Warszawa, październik 1936. Rok VII. Nr. 10. Cena 70 gr.

Arkady. Miesięcznik Wyd. Polskiej Agencji Telegraficznej. Warszawa, październik 1936. Rok VII. Nr. 10. Cena 3 zł.

Errata

W artykule p. Tomasza Piskorskiego: „Konstytucja 1935 r. a t. zw. tytuły rodowe", drukowanym w numerach 32, 33 i 34 zakradł się szereg błędów, z których ważniejsze prosimy poprawić: w nr. 33, str. 7, kol. 1, wiersz 15 od dołu: zamiast 9 winno być 20; w nr. 34, str. 7, kol. 1, wiersz 3 od dołu: usunąć przecinki; kol. 2, wiersz 1 od góry winno być: czasy wiecznemi abroguiemy; kol. 2, wiersz 2 od góry winno być: postanawiamy; kol. 2, wiersz 7 od góry winien brzmieć: nym. („Volumina Legum". T. V). Również kol. 2, ostatni wiersz od dołu: zamiast nad winno być na, kol. 3, wiersz 26 od dołu: zamiast polski winno być Polski; str. 8, kol. 1, wiersz 10 od góry: zamiast hrabinie winno być hrabim.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Z a g r a n i c ą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.

Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.